Państw. To[illegible]
189

Amory Pana Michała

Komedia w 8 odsłonach wedle powieści Henryka Sienkiewicza "Pan Wołodyjowski" w przeróbce scenicznej Zygmunta Mayera.

Amory pana Wołodyjowskiego Mirandy.
Komedia według powieści Henryka Sienkiewicza
"Pan Wołodyjowski" w przeróbce scenicznej Zygmunta
Mayera. Autora przeróbki

Słowko od sceniczki

komedii.

Po ~~przeczytaniu~~ długiej, bardzo długiej przerwie przeczytałem niedawno po raz nie wiem który trylogię Sienkiewicza, przy czym spostrzegłem, że pierwszych dwadzieścia rozdziałów "Pana Wołodyjowskiego" stanowi odrębną całość, która z łatwością może być przerobiona na komedię.-

Wykonując powyższą myśl, starałem się jak najusilniej o to, aby treść wspomnianych rozdziałów "Pana Wołodyjowskiego", jak również świetny ich dialog pozostały o ile możności nie zmienione. Mimo to odmienny od powieści charakter dzieła scenicznego wymagał jednak, aby połączyć poszczególne sceny, rozsiane w powieści w kilkudziesięciu miejscach, czego bez nieznacznych jej zmian nie dało się uskutecznić. Jedyna większa dowolność, na jaką sobie pozwoliłem, to pierwsza scena komedii /rozmowa trzech szlachciców w komnacie dworku Ketlinga/. Sceny takiej nie ma w trylogii. Uważałem jednak za wskazane rozpocząć nią komedię, aby i taki czytelnik, czy też widz, który nie zna, albo nie zachował w pamięci dzieła Sienkiewicza, mógł się odrazu zorjentować, w jakich czasach rzecz się dzieje i o jakiej to elekcji w sztuce często jest mowa. Ale i w tej nieistniejącej u Sienkiewicza scenie, włożyłem w usta działających osób prawie wyłącznie słowa, wypowiadane w "Wołodyjowskim" w innych scenach i przez inne osoby.-

Przerabiając powieść na sztukę teatralną, starałem się wreszcie, aby była jak najłatwiejszą do wystawienia. Z tego powodu występuje w niej stosunkowo mało osób i

i potrzebne są tylko dwie łatwe do wykonania dekoracje: Jedna wyobraża komnatę w dworku Ketlinga, druga przedsienek - korytarz w klasztorze Kamedułów. Na wystawienie komedii pozwolić sobie tedy może najskromniejsza nawet scena prowincjonalna.-

- Zygmunt Mayer.

"AMORY PANA WOŁODYJOWSKIEGO"

komedia w 8 odsłonach podług powieści "Pan Wołodyjowski" Henryka Sienkiewicza

Inscenizacja Zygmunta Mayera.

Osoby:

Michał Wołodyjowski, pułkownik chorągwi lendańskiej
Hanseling Ketling of Kigia
Stolnikowa Makowiecka
Krystyna Drohojowska
Barbara Jeziorkowska
Jan Zagłoba
Nowowiejski, pokomendny Wołodyjowskiego
Brat Furtian, Kameduła
Pierwszy szlachcic
Drugi "
Trzeci "
Pierwszy oficer
Drugi "
Trzeci "
Sługa u Ketlinga

IV

"A M O R Y P A N A W O Ł O D Y J O W S K I E G O"

komedia w 8 odsłonach według powieści "Pan Wołodyjowski"
Henryka Sienkiewicza

przeróbka inscenizacja Z y g m u n t a M a y e r a.

O s o b y :

Jan Sobieski, hetman wielki
Michał Wołodyjowski, pułkownik chorągwi laudańskiej
Hassling Ketling of Elgin
Stolnikowa Makowiecka
Krystyna Drohojowska
Barbara Jezierkowska
Jan Zagłoba
Nowowiejski, pokomendny Wołodyjowskiego
Brat Furtian, Kameduła
Pierwszy szlachcic
Drugi "
Trzeci "
Piewszy oficer
Drugi "
Trzeci "
Służący u Ketlinga

Rzecz dzieje się w zimie 1668/69 roku,w pierszej odsłonie,oraz w odsłonach od trzeciej do ósmej w dworku Ketlinga ~~na~~ w Mokotowie,pod Warszawą,w drugiej odsłonie w klasztorze Kamedułów na Mons regius.-

O d s ł o n a L.

/: Obszerna i z przepychem urządzona komnata w dworku Ketlinga. Dużo kosztownych sprzętów. Na jednej ze ścian rozwieszone mnóstwo różnorakiej zbroi,na innej wisi lutnia. Dwoje drzwi: boczne prowadzą do sieni,drugie w głębi do dalszych pokoi,naprzeciw drzwi bocznych okno,przez które widać ośnieżone drzewa i od czasu do czasu padający śnieg.- W chwili wzniesienia się zasłony siedzi trzech szlachciców przy niedużym stole,przed nimi w nieładzie pełne i puste gąsiorki oraz nadpite szklanice. :/

Piewszy szlachcic: A ja waszmościom powiadam: Dobry to był król Joannes Casimirus! Dobry to był pan! Szkoda go, szkoda!

Drugi szlachcic: Dobry był? Co waść gada? Miękki był, jak wosk! Najgorszym nawet przebaczał i pozwalał dufać w bezkarność.-

Trzeci szlachcic: Mówią,że zmienił szaty królewskie na zakonne.-

Piewszy: Bo też on się na mnicha więcej nadawał,niż na króla!

Drugi: Króla wojownika nam teraz potrzeba! Bo straszne czasy nadeszły na Rzeczpospolitą: Interregnum,konwokacje, elekcje a tu machinacje rządów zagranicnych...

Piewszy: Słyszałem,że hetman Sobieski chce mieć królem Kondeusza.-

Drugi: Nie będę ja za Francuzem głosował! Za łaską Bożą

nie potrzebujemy wodzów we Francji szukać! Sam pan Sobieski pewnie od Kondeusza nie gorszy!

Trzeci: Ot,żeby taki książe Jeremi Wiśniowiecki żył, unanimitate byśmy go królem obrali.-

Drugi:Żywie Michał,syn jego. Ta sama krew.-

Pierwszy:Ale nie ta sama fantazja! Ja jestem za Radziwiłłem!

Drugi: Którym?

Pierwszy:Za Bogusławem! Najmożniejszy to Pan w Rzeczypospolitej!

Drugi:Bogusław Radziwiłł królem?! Chybaby naród do ostatniego upadku przyszedł i nie był żywota godny,gdyby tacy królami jego mieli zostawać. Zdrajca!

Trzeci: Sprzedawczyk! Cudzoziemski urzędnik!

/: Drugi i trzeci krzyczą coraz głośniej powtarzając słowa: "Zdrajca,sprzedawczyk,taki królem!" :/

Pierwszy:Spokojnie waszmościowie,spokojnie! Napijmy się lepiej! Wasze zdrowie! /: uciszają się,piją:/ - Cicho no,cicho! Zdaje mi się,psy ujadają. Ktoś przyjechał. /: wszyscy trzej przystępują do okna:/ Co?! Ketling? Już wrócił?!

Drugi:A z nim jakiś szlachcic.-

Trzeci: Bardzo stary i bardzo gruby. Znacie go?

Pierwszy: Nie,nie znam.-

Drugi: I ja go pierwszy raz widzę.-

Pierwszy: Diabli nadali! Gotów nam zepsuć zabawę.Chodźmy do mojej izby. Ale weźcie waszmościowie ze sobą choć po jednym gąsiorku./:czynią to i wychodzą drzwiami w głębi. Po chwili drzwiami bocznymi wchodzą Zagłoba i Ketling:/

Zagłoba:/:Lat około 80,z białymi jak mleko wąsami i brodą,bardzo otyły,bielmo na jednym oku,na czole dziura,- w podróżnym żupanie; - rozglądając się po komnacie:/

- Ależ to nie dworek,jakeśmi mówił,jeno dwór prawdziwy!
Ketling:/:niezwykłej piękności,lat około ~~xxxyxxxx~~ 30; włosy ucięte równo nad czołem,wiją się po obu stronach twarzy; płowy wąs i płowa szpiczasta bródka; w całej postaci szlachetność łączy się z męstwem:/ Po wojnie już go wybudowałem.- Jest i oficyna i stajnia wygodna.
Zagł.: Szczęśliwa gwiazda czuwała nade mną ,żem cię Ketling spotkał. Na sejm konwokacyjny taki zjazd posłów i szlachty, a także ich żon,córek i pachołków,że od wczoraj po całej Warszawie jeżdżę i nigdzie gospody nie mogę dostać.-
Ketl.:Na Boga! A gdzieżeś waszmość noc przepędził?
Zagł.: Nie spałem ni chwili! Ha,trudno! Nie było innej rady; Przesiedziałem ~~xxxx~~ całutenką noc w handlu u Fukera.-
Ketl.: Dobrodzieju! Już mi tego nie odmówisz,żebyś u mnie nie stanął! Mniejsca tu dosyć.- Mógłbym jeszcze i dwadzieścia osób pomieścić.-
Zagł.: Toś mi z nieba spadł,jak mnie Bóg miły! /: ściska Ketlinga; na jego gest zapraszający siadają przy stole:/ Wybacz,że cię,Ketling,zrazu nie mogłem poznać.Twarz wydała mi się znajoma,ale strój całkiem cię odmienił.Dawniej cię w szkockim kolecie rajtarskim widywałem,a teraz, widzę,po polsku chodzisz?
Ketl.: Bom tę Rzeczpospolitą za swoją matkę uznał i innej mieć nie chcę.- Ona mnie,tułacza,pacholęciem niemal będącego,przygarnęła i dostatnim chlebem opatrzyła.Po wojnie indygenat nawet otrzymałem.-
Zagł.: Toś już z kościami Polak!
Ketl.: I duszą,a to więcej.
Zagł.: Żonatyś?
Ketl.: Nie.-

Zagł.: Zaliby ci dotąd,dawny sentyment do Billewiczówny nie wyszedł z pamięci?

Ketl.:Żaden nowy nie przyszedł.-

Zagł.:Ona niedługo małego Kmicica światu przyrzuci! Cóż za robota wzdychać,gdy kto inny w lepszej konfidencji z nią żyje!

Ketl.:Rzekłem tylko,że nowy sentyment nie przyszedł.

Zagł.: Przyjdzie,nie bój się,przyjdzie! Ożenim cię.Wiem to z własnej eksperiencji,że zbytnia stałość w amorach tylko zgryzot przyczynia. Żem to był swego czasu jednej dziewce stały,siła delicji,siła dobrych okazji poniechałem,a jeno w pojedynku o nią to oko straciłem i tę dziurę w czole zyskałem.

Ketl.: Daj Boże każdemu zachować tak jowialny humor,jako waszmość zachowałeś.-

Zagł.: Bom w modestii żył zawsze.-

Ketl.: Ale powiedz mi, jegomość, co porabiasz w Warszawie.

Zagł.: /:zmienia ton:/ Smutną wiadomość przywiózł znany i tobie pan Charłamp: Nasz przyjaciel,najgodniejszy w Rzeczypospolitej kawaler,w srogim utrapieniu.-

Ketl.: Na rany Chrystusa! Wołodyjowski? Michał?

Zagł.:Tak. Panna Anusia Borzobohata,z którą Michał miał stanąć już na ślubnym kobiercu,ten oto padół opuściła.-

Ketl.: Zmarła?! Nie może to być!

Zagł.: Zginęła jak ptak,grotem ugodzon.- Pan Charłamp patrzył na jej konanie i widział jej śmierć.-

Ketl.:Miły Boże! Miły Boże!

Zagł.:/Ocierając łzy/ Nie dziw się moim śluzom.- Nie nad nią,jeno za nią płaczę i nad Michałowym sieroctwem.-

Ketl.: Skąd jej tak nagle przyszło?

Zagł.: Że nagle,to nagle.-

Ketl.: Opowiadaj waszmość, jako to było,miodem w najżałoś-

niejszych miejscach przepijając.-

Zagł.: Od czasu do czasu przepiję, jeśli do mnie przepijesz.- Bo ból nie tylko za serce, ale i za gardziel jako wilk chwyta, a gdy chwyci, to /:wskazując na pełny gąsiorek:/ bez takowego ratunku zgoła zadławić może.-

/:Po wypróżnieniu pierwszej szklanicy:/ Pan Charłamp spotkał Michała i jego Anusię w Częstochowie, gdzie się oboje w drodze do Krakowa ofiarowali.- W Krakowie była wówczas księżna Gryzelda Wiśniowiecka, bez której pozwolenia i błogosławieństwa Anusia, jej respektową i wychowanicą będąc, żadną miarą ślubu wziąć nie chciała. Dziewczyna była jeszcze zdrowa, a on wesół jak ptak.- Aż pewnej nocy Michał wpada do Charłampa i woła: "Na Boga! Nie wiesz gdzie jakiego medyka? Anusia zachorowała, świata nie poznaje!" A tu noc, w Częstochowie więcej zgliszczów niż ludzi, gdzie tu szukać medyka? Charłamp wynalazł wreszcie felczera, ale tam już ksiądz był potrzebniejszy niż felczer. Jakoż przyszedł do niej godny Paulin, który modlitwą ją do przytomności ~~wprowadził~~ przywrócił, tak że mogła Sakramenta przyjąć i z Michałem czule się pożegnać. Na drugi dzień z południa już było po niej!

Ketl.: ~~Moja Anusia najmilsza!~~ Niezbadana są wyroki Opatrzności!

Zagł.: Felczer mówił, że jej kto musiał co zadać, luboć to niepodobna, bo w Częstochowie czary się nie chwytają.

Ketl.: ~~Anusia kochana!~~ Szkoda jej! Szkoda!

Zagł.: Ale co się z Michałem działo, co wygadywał, tego ufam, że Pan Jezus mu nie zakarbuje! Wypadł od jej ciała na sień, z sieni na podwórzec, taczał się jak pijany i pięści do góry podniósłszy, wołał okropnym głosem: Takaż mi nagroda za moje rany, za moje trudy, za moją krew, za moją dla ojczyzny przychylność?! Jedno jagnię - krzyczał - miałem i to mi Panie zabrałeś?! Gołębia niewinnego....

Ketl: Na rany Boskie! Nie powtarzaj waść,bo nieszczęście na dom ściągniesz!

Zagł:Tak bluźnił,bo człek się ze słowami nie liczy,gdy go boleść targa. Zaraz po owych bluźnierstwach stężał,na ziemię upadł,z godzinę leżał jak nieżywy,potem zasię się ocknął i,wróciwszy do swojej kwatery,przez trzy dni nikogo widzieć nie chciał,choćniejeden z jego przyjaciół długo u drzwi jego tentował.- Charłamp wielce się o niego obawia,ażeby umysł mu się nie pomieszał.-

Ketl: Bóg go od tego uchroni! Szkoda by takiego żołnierza ! Takiej drugiwj szabli w Rzeczypospolitej nie masz!- Nie wiesz waszmość,czyli Michał został w Częstochowie czy pojechał?

Zagł: Był jeszcze w Częstochowie kilka dni po pogrzebie Anusi.- Ale dziś właśnie mówił mi kasztelan krakowski Warszycki,że ze trzy niedziele temu,ciągnąc do Warszawy,napotkał w drodze Michała,również do Warszawy jadącego. Michał wówczas mu się przyznał,że ohrzydziwszy ten świat i jego vanitates,na Mons regius się wybiera,aby w modlitwie i rozmyślaniach stroskanego żywota dokończyć.-

Ketl: Na Boga! Co słyszę?!

Zagł:Taki żołnierz Kamedułą chce zostać! Ale on Kamedułą nie zostanie,choćbym miał na Montem regium zajazd uczynić i siłą go odjąć! Jutro zaraz do niego się udam,przecie może mojej perswazji posłucha. Przedtem do księdza prymasa pójdę,aby mi dał listy do przeora. A choć bym do Rzymu miał jechać,pojadę! Co z niego za Kameduła,kiedy jemu i włosy na brodzie nie rosną. Tyle co u mnie na pięści! Jak mi Bóg miły. On i mszy nie potrafi nigdy zaśpiewać - a jeśli i zaśpiewa,to szczury z klasztoru pouciekają,bo będą myślały,że kocur miauczy, wesele odprawując.- Wybacz,że mówię,co mi żal na język przyniesie,ale gdybym miał syna,to bym go tak nie miłował! Gdyby takowe postanowienie,że mnichem chce zostać,w spokoju i z roz-

myślem uczynił,gdybym z dawna inklinację w nim spostrzegł, nic bym nie mówił. Ale on zawsze był dragon,nie ksiądz! Żeby choć Bernardynem został ale Kamedułą!! Ślubów nie mógł przecie jeszcze wykonać.... Nie,nie może z tego nic być,jako żyw tu siedzę! Jutro zaraz do niego jadę.-

Ketl.: Wzrusza mnie gotowość waćpana,która w przyjacielskiej potrzebie nie dba na fatygę ani na wiek,ale...

Zagł: CO?! Wiek? Kiedym siedemdziesiąty siódmy łok począł, ckliwo mi jakoś było na sercu,że to dwie siekiery wisiały nad karkiem. Ale gdy mi osiemdziesiąty minął,taki duch we mnie wstąpił,że jeszcze mi żeniaczka po głowie chodziła! I widzielibyśmy,kto by z nas pierwszy miał się z czym pochwalić!

Ketl.: Jać się nie chwalę,jeno myślę,żem młodszy i że ja powiniemem jechać do Michała,anie waćpan.-

Zagł.: Tu trzeba bystrego dowcipu,który mi z przyrodzenia jest dany i eksperiencji wielkiej,której w twoich latach mieć nie możesz. Znajomości Michała także mieć trzeba. Powiem ci to,w co by nie każdy rozum umiał ugodzić; Oto mam w Bogu nadzieję,że nasz Michał wyliże się łatwiej z tego postrzału,niż wszystkim się na początku zdało.-

Ketl: Dałby Bóg,ale skąd że to waszmości do głowy przyszło?

Zagł: U jednego boleść i pamięć nie mija.Takiemu gorzej na świecie. Inny zasię co modo klęskę przyjmie, jakobyś go pięścią w kark huknął. Zamroczy go zrazu,wktótce jednak przyjdzie do siebie i zapomni. Ja Michała na wskróś poznałem. Bóg mi świadkiem,że nie chcę mu tego przymawiać,ale tak mi się widzi,że on więcej ożenku,niż onej dziewczyny żałuje. Nie mówię,żeby i dziewki nie żałował. Ale jak mi Bóg miły,tak ożenku więcej żałuje,choć sam przysiągł-by,że jest przeciwnie.

No i parę niedziel już przeszło,odkąd Anusia do wieczności się przeniosła. Niech jeno owe rany duszne mu się zamkną i świeżą skórą pokryją,a obaczysz,czy mu dawna ochota do ożenku nie powróci. Periculum w tym tylko,by teraz w desperacji czegoś nie uczynił albo nie postanowił,czego by potem sam żałował. Tu każda godzina znaczy! Ledwie usiedzieć mogę! Jakby mnie kto szydłem z pod krzesła ekscytował. Jutro jadę do niego! Jutro! Nic mnie nie powstrzyma!

Odsłona 2.

Przedsień - korytarz w klasztorze Kamedułów; z jednej strony furta,będąca wejściem do klasztoru,z drugiej drzwi prowadzące do cel; nad furtą dzwonek; pod ścianą ławki.-
Brat Furtian siedzi na ławie w pobliżu furty i odmawia cicho modlitwę. Po chwili odzywa się dzwonek. Furtian udaje się do furty i patrzy przez wziernik,poczym kluczem otwiera furtę. Wchodzi Zagłoba./

Furtian: Żeby tu wejść, trzeba mieć osobną permisję.-

Zagłoba: Wiem, carissime frater. Mam list od księdza arcybiskupa. Zechciej go księdzu przeorowi oddać./wręcza mu list/.-

Furtian: /obejrzawszy list i pieczęcie, kłania się nisko Zagłobie/ Mnie odejść od furty nie wolno,ale stanie się woli waszmości. / pociąga za rzemień wiszący u serca dzwonka i uderza dwa razy; przez drzwi wchodzi mnich,któremu wręcza list/ - List do księdza przeora od samego arcybiskupa. /drugi mnich z listem wychodzi/; Furtian zaprasza Zagłobę gestem,by spoczął koło niego na ławie; Zagłoba czyni to i kładzie obok siebie spore "Zawinięcie",które przyniósł ze sobą/.-

Zagł: Co tam z panem Wołodyjowskim się dzieje? Zdrów?

Furt.: Nie masz tu nikogo,co by się tak nazywał.-
Zagł.:,Brat Michał. Dawny pułkownik dragoński,który tu wszedł niedawno.-
Furt: Tego bratem Jerzym nazywamy. Ale on ślubów dotąd nie wykonał i wykonać ich przed terminem nie może.-
Zagł: I pewno nie wykona,bo nie uwierzysz frater,co to był za podwikarz! Drugiego tak na białogłowską cnotę zawziętego nie znalazłbyś we wszystkich zakon.... chciałem powiedzieć: we wszystkich pułkach z całego komputu....
Furt: /wstaje zgorszony/ Mnie się tego słuchać nie godzi!
Zagł: Prawda to,święta prawda. Słuchajże frater: Jak tu przyjdzie brat Jerzy,radzęć odejść lepiej,bo my tu o nader światowych rzeczach będziemy rozmawiali.-
Furt: Ja i zaraz wolę odejść. Poczekam ~~przed~~ furtą,bo mi - jako rzekłem - odejść daleko od niej nie wolno.- /wychodzi furtą, prawie jednocześnie drzwiami wchodzi Wołodyjowski; lat około 40,szczupły,niskiego wzrostu, w długim białym habicie; żółte,cienkie wąsiki,którymi często porusza,zwieszone ku dołowi; dwa również żółte kosmyczki na brodzie,nie dłuższe na pół palca; zbliża się powoli ze ~~xxxx~~ spuszczoną głową ku Zagłobie,mając ręce ukryte na piersiach pod habitem/
Zagł: /nie poznawszy Wołodyjowskiego, wstaje ~~wstaje~~ i nisko się kłania/ Laudetur! /gdy Wołodyjowski jest już przy nim, poznaje go nagle,ręce roztwiera i krzyczy:/ Michale! Michale! /porywa go w objęcia/ Nie poznałem cię z początku. Wychudłeś, zmizerniałeś,oczy straciły dawny blask... /obaj siadają/.- Dobrześ uczynił,żeś na czas w tych oto murach się zamknął.- Nie masz w nieszczęściu nic lepszego nad modlitwę i pobożne rozmyślania.- Wiedz jednak,że nie sam nad swoim nieszczęściem płakałeś. Płakałem ja,płakali wszyscy twoi przyjaciele.... Wola Boska! Niech cię Ojciec Miłosierny pocieszy,wynagrodzi! Daj,niech cię jeszcze raz uściskam /czyni to/.Przez łzy led-

wie cię dorzeć mogę. /po chwili/ Znalazłeś że za tą kratą pociechę?

Wołodyjowski: Znalazłem w słowach,które tu codzień słyszę i powtarzam, a które do śmierci chcęx powtarzać: "Memento mori!" W śmierci dla mnie pociecha!

Zagł.: Hm... Śmierć łatwiej na polu bitwy znaleść niż w klasztorze.- Wybacz,żem ci twe rozmyślania przerwał,ale sam mi słuszność przyznasz,gdy ci racje moje przytoczę: Wiedz,że się orda białogłowska na Rzeczpospolitą w wielkiej potędze gotuje!

Woł: /rusza wąsikami i prawicą mimo woli do lewego boku sięga,a nie znalazłszy tam szabli,ręce znów pod habit chowa:/ Memento mori!

Zagł: /zniecierpliwiony/ Słusznie,słusznie. Ale jeszcze wczoraj hetman wielki Jan Sobieski mówił:"Niechby Wołodyjowski choć przez tę jedną nawałnicę przesłużył,a potem do jakiego chce klasztoru szedł. Bóg by się o to nie rozgniewał,owszem zasługę miałby taki mnich tym większą".- - Milczysz? Widać własne uspokojenie nad szczęście ojczyzny przekładasz!- Ślubów jeszcze nie wykonałeś?

Woł: Nie jestem jeszcze zakonnikiem,bom czekał ~~na łaskę~~ na łaskę Bożą i na to,by wszystkie ziemskie ~~xxxx~~ myśli opuściły duszę moją.-

Zagł: Wyjść w każdej chwili stąd możesz?

Woł.: Wyjść mogę,ale już nie chcę. Łaska Boża jest nade mną,spokój mi wraca i zbliża się termin,w którym z czystym sumieniem i próżem pożądliwości będę mógł śluby wykonać.-

Zagł.: Nie będę cię odwodził,czyń jak chcesz; to ci tylko jedno powiem,Michale,że teraz musisz ze mną wyjść choć na parę dni.-

Woł: Czemu mam wyjść? Ostawcie mnie w spokoju.-

Zagł: /podnosi poły kontusza do oczu, zaczyna szlochać i mówi przerywanym głosem/ Dla siebie o ratunek nie proszę, choć książę Bogusław Radziwiłł mnie zemstą ściga i morderców na mnie nasadza. Nie masz mnie starego komu bronić i osłaniać! Myślałem, że ty... Mniejsza o to... Ja cię zawsze będę miłował, choćbyś mnie zgoła znać nie chciał... Niech mnie spotka, co ma spotkać... Ale inny twój przyjaciel, który każdym kawałkiem chleba z tobą się dzielił, kona! Kona i koniecznie widzieć cię pragnie przed śmiercią, by ci wyznanie jakoweś uczynić, od którego spokój jego duszy zależy.-

Woł: /porywa się i chwyta go za ramiona/ Kto? Który przyjaciel?

Zagł: Ketling!

Woł: Dla Boga! Co się z nim dzieje?

Zagł: W mojej obronie przez siepaczów księcia Bogusława postrzelon śmiertelnie! Nie wiem, czy przez dzień jeszcze żyw będzie!

Woł: Przebóg! Co słyszę!

Zagł: Wyjdź choć na dwa dni i pociesz konającego. Wrócisz później i zostaniesz mnichem. Przywiozłem instancję prymasowską do przeora, aby ci impedimentów nie czyniono.- Śpiesz się jeno, bo każda chwila droga.-

Woł: Impedimentów nie mogą mi tu stawiać, bom ja dotąd jakoby tylko na rekolekcjach.- Przebóg! Prośba konającego święta rzecz! Tej ja odmówić nie mogę.-

Zagł: Grzech byłby śmiertelny!

Woł: Wiecznie ten zdrajca Bogusław! Ale jeśli Ketlinga nie pomszczę, niech tu nigdy nie wrócę. Znajdę ja Bogusława dworzan, tych siepaczów i łbów napłatam... Wielki Boże! Już grzeszne myśli mnie opadają! Memento mori... Czekaj tu waść, jeno się przebiorę w stare szatki, bo w habicie na świat wyjść nie wolno.-

Zagł: /podając mu "zawinięcie"/ Ot, szatki. Wszystkom przewidział, wszystko przygotowałem. Są buty, jest rapierek zacny i kubrak....

Woł: /biorąc "zawinięcie"/ Przebiorę się zaraz i wrócę.-

Zagł: Tu poczekam. /Wołodyjowski wychodzi drzwiami; Zagłoba, nie mogąc powstrzymać wybuchu radości, uderza się dłońmi po kolanach/ Hoc! Hoc! Udało się!

Furtian /wchodzi po chwili furtą/ Widziałem przez okienko w furcie, że brat Jędrzej wrócił już do swej celi.- Tak, tak. Za kim się tu drzwi zamkną, ten stąd już nie wychodzi!

Zagł: To obaczym jeszcze.... - I ja chciałem za młodu zakonnikiem zostać ale wkrótce uciekłem z klasztoru, bo mam krew za gorącą i pociąg do białogłów za wielki. Widzi frater tę dziurę w czole i to oko? /wskazuje na oko z bielmem/ O Turczynkę na szable stawałem z baszą, jej mężem. Ja jego na śmierć zarąbałem a on mi tę dziurę wybił w czole i to oko wówczas mi bielmem zaszło.- A frater jak dawno w klasztorze?

Furt: Piąty rok.-

Zagł: Proszę: taki młody, a już piąty rok! To już choćby się chciało wyjść, za późno. A musiało się nieraz zatęsknić za światem, bo to, moster-dzieju, jednemu wojenką pachnie, drugiemu uczty, trzeciemu białogłowy...

Furt: /żegnając się pobożnie/ Apage!

Zagł: Jakże? Nie brała pokusa wyjść?

Furt: Apage! Apage! /ucieka ~~przez~~ furtę/

Zagł: /sam, wybucha śmiechem, który powstrzymuje, zobaczywszy wchodzącego drzwiami Wołodyjowskiego/.-

Woł: /wchodzi jako oficer, w żółtych butach za kolana, z rapierem przy boku i z białym pendentem przez ramię/

Zagł: /popatrzywszy z zadowoleniem na Wołodyjowskiego/ Słu-

chaj, Michale! Do Mokotowa,gdzie dworek Ketlinga,jeszcze kawał drogi,a przy jego łożu (sroga) czeka nas żałość.- /wyciąga z kieszeni spory gąsiorek i dwa kubki/ Godny to napitek. Napij się,abyś miał siłę wszystko przenieść, boś zmizerowany bardzo./napełniwszy oba kubki/ Za zdrowie Ketlinga!

Woł: /Ociąga się chwilę/ Za zdrowie! /piją/ Chodźmy, ~~spie~~ śpieszmy się!

Zagł: Ufam,że jak cię Ketling ujrzy,do zdrowia wróci.

Woł: Daj to Boże! - Śpieszmy się!

Zagł: /Napełnia znów kubki/ Śpieszmy się! Za zdrowie naszego najlepszego przyjaciela Skrzetuskiego! /piją/

Woł: Chodźmy!

~~Zagł~~:Zagł: / j.w./ A mego nie wypijesz?

Woł: Byle prędzej! /piją/

Zagł: /j.w/ Byłbym niewdzięcznikiem,gdybym twego nie wypił!

Woł: Z podziękowaniem /piją/ Chodźmy!

Zagł: Chodźmy! Wypróżnijmy jeno wpierw ten gąsiorek. Już nie wiele tego.- /piją; podczas następnej rozmowy Zagłoba dolewa więcej do kubka Wołodyjowskiego,niż do swego; Wołodyjowski po chwili nastawia wąsiki jak szydełka,aż ich końce pod oczy podchodzą/.-

Zagł: Ja tak myślę: Niech każdy służy Bogu,tym,do czego go stworzył. Ciebie Michale stworzył do rapiera i w onej sztuce do największej doskonałości dojść ci pozwolił.A gdyby chciał cię mieć księdzem,tedy byłby cię zgoła innym dowcipem przyozdobił i serce ci więcej do ksiąg i do łaciny,niż do rapiera nakłonił.- Wszystko to prawda,nie zaprzeczysz?

Woł: Nie zaprzeczę. Ale i waćpan również nie zaprzeczy

czysz,że dla smutku lepsze jest w zakonie niż na świecie pożywienie.-

Zagł: Tym bardziej należy zakonów dla smutku unikać. Głupi,kto smutki prowiantuje! Niech zdechną jak najprędzej! /po chwili/ Wiesz,Michał: Na konwokację chmara szlachty do Warszawy zjechała,niektórzy z córkami. Gładkie bestie,aż człowiek ma czasami ochotę,jako gallus skrzydłami,strzepnąć rękoma po bokach i zapiać./chwytając go za szyję i ściskając z całej siły/ Jak mnie kochasz Michale,per amicitiam nostram,jak mnie szanujesz,ożeń się!

Woł: /surowo/ Chybaś waść podchmielił?! Memento mori!

Zagł: Z całego serca ci to mówię; Ożeń się!

Woł: Memento mori!

Zagł: Pocałuj psa w nos razem ze swoim "memento".

Woł: Waćpan mnie o ożenku nie wspominaj,bo mi to jeno żałość na nowo budzi. A i lata nie po temu. Czterdzieści dwa lata to nie żart! Toć że mnie i czupryna już siwieć poczęła!

Zagł: Boże nie karz go za bluźnierstwo! Czterdzieści dwa lata! Tfu! Przeszło dwa razy tyle mam na karku a jeszcze człowiek czasem dyscyplinować się musi,aby upały ze krwi,jako kurzawę z szat,wytrzepać. Toś dla onej słodkiej nieboszczki był dobry,a dla innych jesteś za stary?

Woł: Daj waćpan spokój! - Dla Boga,chodźmy,śpieszmy się.

Zagł: Śpieszmy się.Wypijmy tylko tem ostatni! /nalewa/ Nie powiem więcej ani słowa. Daj mnie tylko parol kawalerski,że co bądź się z Ketlingiem pokaże,przez miesiąc zostaniesz z nami.-

Woł: Daję parol.

Zagł:Pamiętaj: Dałeś parol,iż cokolwiek się z Ketlingiem

pokaże,przez miesiąc będziesz z nami!

Woł: Dałem i zostanę.

Zagł: Wypijmy że ten ostatni! /piją; Zagłoba,uderzając dłońmi po kolanach/ Hoc,hoc! /obaj wstają z ławki; Zagłoba tłucze o ziemię gąsiorek i kubki/ Nie znoszę widoku próżnych naczyń ! Jedźmy! /obaj kierują się ku furcie/.-

O d s ł o n a 3

/Dekoracja i urządzenie jak w 1-szej odsłonie, ~~tylko na~~ sala przyozdobiona bogato festonami i kwiatami, na środku sceny, nieco w głębi, długi stół z przygotowaną ucztą, a wjednym końcie komnaty tapczan pokryty końską białą skórą. Ketling okrąża stół i wydaje ciche polecenia służbie, która potem usługiwać będzie podczas uczty. Na przodzie sceny kilkunastu oficerów zabawia się stojąco rozmową:/

Pierwszy oficer: Jakoś pana Zagłoby z Wołodyjowskim nie widać!

Drugi oficer: Kto wie?... A może się staremu nie udało wydobyć go z klasztoru?

Trzeci oficer: Naszemu Zagłobie-Ulissowi by się nie udało?! To go nie znasz! Ma on obrotny rozum,jak nikt inny! Wszystko dokładnie wykalkulował!

Pierwszy: Chciałbym ich tu już widzieć! Pan hetman Sobieski może każdej chwili przybyć,a gdyby Wołodyjowskiego nie zastał.....

Drugi: Nie mogę uwierzyć,że pan hetman tu będzie i że go wśród nas zobaczymy.

Trzeci: Obiecał się na pewne. Chce powitać Wołodyjowskiego,pocieszyć go i okazaniem niezwykłego faworu zatrzymać wśród szeregów!

/słychać dzwonek od sanek za sceną: kilku oficerów biegnie do okna,wygląda i woła: "Jest,jest! Vicit Zagłoba! Jest z Wołodyjowskim!"- Niektórzy wybiegają przez drzwi na lewo i po chwili wnoszą na rękach Wołodyjowskiego; za nimi z miną triumfatora kroczy Zagłoba; tymczasem Ketling położył się na tapczanie i udaje ciężko chorego./

Oficerowie: Witaj! Żyj nam,towarzyszu najmilszy! Vivat Wołodyjowski,pierwszy kawaler i ozdoba wszystkiego wojska!

Wołodyjowski: Dziękuję,towarzyszę,dziękuję!

Oficerowie: Mamy cię i nie puścim! /witają się z nim/ Vivat,vivat!

Woł: Dziękuję,z serca dziękuję.- Ale jak się ma Ketling? Zali żyw jeszcze?

Oficerowie: /z trudem powstrzymują śmiech/ Żyw! Żyw!

Pierwszy oficer: Chodź do niego,bo nie doleży.

Drugi oficer: Tak cię niecierpliwie wygląda!

Woł: /widząc ich miny/ Widzę,że nie tak mu blisko do śmierci,jak pan Zagłoba prawił.- /spostrzegłszy leżącego na tapczanie Ketlinga, śpieszy ku niemu/ Przyjacielu!

Ketling: /Zrywa się z tapczanu na równe nogi/ Michale! /chwyta Wołodyjowskiego z całej siły w objęcia/ Kazali mi chorobę symulować,umarłego udawać,ale przecie na twój widok nie mogłem wytrzymać! Zdrów jestem, jak ryba i żadna przygoda mnie nie spotkała! Chodziło o to,żebyć z klasztoru wydobyć... Przebacz,Michale! Z serca uczyniliśmy tę zasadzkę.

Woł: /przez chwilę milczy i spogląda gniewnie na wszystkich,szczególnie na Zagłobę/ Myślałem,że Ketling na śmierć usieczon!

Zagłoba: Jak to Michale? Gniewasz się o to,że Ketling zdrów?! Śmierci mu życzysz? Tak że to skamieniało ci serce,że radbyś nas wszystkich,twoich przyjaciół,na marach widzieć?

Woł: Dla Boga! Zła wam nie życzę,aleście mojego smutku nie umieli uszanować!

Zagł: Powiada,że jego smutku nie umieliśmy uszanować! A jakie to zdroje łez wyleliśmy nad jego nieszczęściem,mości panowie!-Ale pamiętaj,że dałeś mi parol,iż przez miesiąc z nami zostaniesz! Przynajmniej przez ten miesiąc kochaj nas jeszcze,Michale!

Woł: Ja i do śmierci będę waściów kochał,ale.....

/już podczas ostatnich słów Zagłoby wszedł hetman Sobieski; wszyscy zajęci Wołodyjowskim,nie spostrzegli jego przybycia./

Ketling: /pierwszy spostrzegł Sobieskiego/ Przebóg! Pan hetman wielki! /skoczył,by go witać,jako gospodarz/

Oficerowie: /pochylają głowy z największym szacunkiem szepcząc jeden do drrugiego/ Pan hetman,pan hetman...

Ketling: /do Sobieskiego/ Panie hetmanie! Zaszczyt to dla nas wielki,łaska nadzwyczajna,że pan hetman zechciał w moje niskie progi.... dla nas..... z nami.....

Sobieski: /wspaniałej lat 44/ tuszy i postawy,twarz rzymskiego cezara,daje znak ręką Ketlingowi,by przestał mówić/ - Jedna z nas rodzina żołnierzy! Wierzcie mi: Nigdzie mnie nie jest tak dobrze,żołnierze,jak między wami!

/wita się z Ketlingiem,następnie wyciąga rękę ku Wołodyjowskiemu,a gdy ten się zbliżył i za kolana go uchwycił,ściska mu dłońmi głowę/ No,kochany żołnierzu! Boża ręka cię przycisnęła do ziemi,aleć cię ona podniesie i pocieszy.... Bóg z tobą! Już też zostaniesz z nami?

Woł:/którego piersią wstrząsa szlochanie/ Ostanę.-

Sobieski: To i dobrze, takich mi jak najwięcej.- A teraz, towarzysze, przypomnijmy te czasy, kiedyśmy to w rusKich stepach pod namiotami do uczty razem siadali! /zasiadają do stołu, Sobieski między Ketlingiem i Wołodyjowskim, Zagłoba naprzeciw Sobieskiego; zaczyna się uczta: jedzą i piją; Sobieski do Zagłoby:/ Cóż, stary Zbarażczyku? ~~Na szable, panie bracie,~~ mistrz z was, panie bracie, mistrz prawdziwy! Znalazłeś kiedyś równego sobie w Rzeczypospolitej?

Zagł.: W szabli Wołodyjowski mnie doszedł. A i Kmicica poduczyłem nieźle...

Sobieski: Umiesz ciąć szablą, ale i na języki gracz z waści nielada!

Zagł.: Bóg w miłosierdziu swym różnych ludzi różnymi cnotami obdarzył: Jednemu dał fortunę, drugiemu wysoki urząd a mnie dowcip i wymowę.-

Sobieski: Wiem, wiem. Nawet taki Bogusław Radziwiłł z waścią w szermierce na słowa języka w gębie zapomniał! Byłem świadkiem.-

Zagł.: Ha, nie dałem mu się w kaszy zjeść!

Ketl.: Wiadoma rzecz: Naszego Ulissesa nikt nie przegada!

Sobieski: /do Wołodyjowskiego/ Muszę Ruszczyca do Krymu wysłać, aby patrzył, na co się tam zanosi i aby u chana o dotrzymanie paktów kołatał. Chcesz-li na nowo wstąpić do służby i komendę po nim objąć? Będziesz mieć oko na Doroszа i na Tatarów, którym nigdy zupełnie ufać nie można.

Woł.: /po chwili, smutnym głosem/, Pojadę.-

Sob.: Nie jesteś w służbie, możesz odmówić. Sam najlepiej wiesz, czy ci to nie za rychło?

Woł.: /j.w./ Już mi i umrzeć nie za rychło.-

Sob.: Jeśli ci łzy dotąd nie obeschły, to ci je wiatr w stepie osuszy. Harowałeś, żołnierzyku, całe życie, haruj jeszcze! A jeśli ci przyjdzie do głowy, żeć zapomniano, nie nagrodzo-

no,spocząć nie dano,żeś wysłużył nie starostwa,ale rany, to jeno zęby zaciśnij i powiedz:"Tobie,ojczyzno!" Innej pociechy ci nie dam,bo nie mam.... - Nie chcę z tobą gadać,jak z podkomendnym ale jak z przyjacielem,ba! jak ojciec z synem. Jeszcze za tych czasów,kiedyśmy to w ogniu na Ukrainie bywali,kiedyśmy ledwo zdużać mogli przemocy nieprzyjacielskiej,przychodziło mnie nieraz do głowy: No,my żołnierze gorzejem! Dobrze,to nasza powinność i nasz los. Ale żebyśmy choć wiedzieli,że z tą naszą krwią, co nam z ran wypływa,wypłynie i zbawienie ojczyzny. Nie! I tej pociechy nie było. Ludzi nie masz,myślałem sobie, ludzi,prawdziwie ojczyznę miłujących. I tak mi było,jakoby mi kto nóż w piersi wbijał. Aż pewnego razu,było to ostatniego dnia w obozie pod Podhajcami,gdym was w dwa tysiące posłał do ataku na dwadzieścia sześć tysięcy ordy, a wyście na oczywistą śmierć,na pewne jatki,lecieli z takim okrzykiem i ochotą,jak by na wesele, - przyszło mi nagle na myśl:"A owi moi żołnierze?" - I Bóg w jednej chwili zdjął mi kamień z serca i w oczach stało mi się jasno: Ci - rzekłem sobie - z czystej miłości dla Matki- Ojczyzny tam giną! Ci nie pójdą do związków ani do zdrajców! Z nich utworzę bractwo,szkołę,w której młode pokolenia uczyć się będą. Ich przykład podziała! Przez nich naród nieszczęsny się odrodzi i stanie jako lew i świat zadziwi! /po chwili/ Wołodyjowski! Jam ciebie w pierwszym rzędzie do bractwa tego zaliczył. Zali chcesz do niego należeć?

Woł.: Panie hetmanie! Usłyszawszy,że mam znowu jechać,pomyślałem zrazu,że mi się krzywda dzieje,bo mi się wczas dla mojej boleści należy. A teraz,wysłuchawszy twoich słów, widzę,żem zgrzeszył i mówić nie mogę,bo mi wstyd...

Sob.:/przyciska Wołodyjowskiego do,serca/ Garść nas jest, ale inni pójdą za naszym przykładem!

Oficerowie: Pójdziemy wszyscy zawsze i dokąd tylko zechcesz, hetmanie!

Woł.: Kiedy mam jechać? Mógłbym i do Krymu samego, bom już tam bywał.-

Sob.: Nie. Do Krymu poślę Ruszczyca, zaś ciebie w pole potrzebuję, ile że nie masz, ktoby ci w procederze z Tatary dorównał.-

Woł.: Kiedy mam jechać?

Sob.: Za dwie niedziele najdłużej. Wszelako bądź zawsze gotów.-

Woł.: Od jutra będę gotów. /cicho/ Tobie, ojczyzno!

Sob.: Tak prędko nie potrzeba. Nie pojedziesz też na długo, bo w czasie elekcji tu mi będziesz potrzebny w Warszawie. /po chwili zwraca się do Zagłoby/ Słyszałeś waćpan o kandydatach na króla? Co też między szlachtą się mówi? Za kim waść dasz kreskę?

Zagł.: Sam jeszcze nie wiem. Jeno tak myślę, że wojennego potrzeba nam pana.-

Sob.: Oto jest! Tak, tak! Wojennego nam potrzeba, jako był Stefan Batory. Mam i ja takiego na myśli, któryby samym imieniem sąsiadów przeraził! /podczas ostatnich słów służba przyniosła wino w wielkich dzbanach/

Zagł.: /mocno podchmielony ujrzawszy pachołków z winem/ Nareszcie wino! Miód napitek to zacny, ale wino zacniejszy! /wszyscy wybuchają śmiechem; służba napełniła tymczasem szklanice/.-

Ketling: /wstaje/ Chciałbym w niedługiej mowie przypomnieć zasługi pana hetmana wielkiego...

Zagł.: Wszyscy je znamy! Ja rzeknę jeno trzy słowa: Vivat Joannes dux! Niech nam żyje!

Wszyscy: /z zapałem/ Vivat Joannes! Vivat hetman Sobieski! Niech żyje!

Odsłona 4.

/: Dekoracja i urządzenie z odsłony 1. :/ i Ketling i Wołodyjowski, powitali pan Zagłoba :/
Ketling:/w podróżnym żupanie, za nim stoją dwaj pachołkowie ze sporymi łubami/ Bądź zdrów Michale! Z tego coć powiedziałem, widzisz, że pilno jechać muszę.-

Zagłoba:/wchodzi/ Ketling! A to co? Jedziesz? Dokąd? Po co?

Wołodyjowski; Nie zatrzymuj go waćpan pytaniami, jemu pilno w ~~drogę~~ drogę! Wszystko waści sam wyjaśnię.-

Ketl.:Jak już rzekłem: Kiedy wrócę, nie mogę powiedzieć ale wrócę na pewno! A pamiętajcie: Dom mój uważajcie za swój własny! Mieszkajcie w nim, jak długo chcecie! /ściska obu i szybko wychodzi drzwiami bocznymi, za nim pachołkowie z łubami/

Zagł.:Powiedz mi Michale, cóż ten nagły wyjazd ma znaczyć?

Woł.:Wpierw jeszcze raz chcę go pożegnać/ idzie do okna, Zagłoba za nim, otwierają okno/

Zagł.:Cóż to? Siada na koń? Nie jedzie ni wasągiem ni saniami? Tak że mu pilno?

Woł.:Jak waćpan widzisz! /woła przez okno/ Bądź zdrów Ketling! Jedź zdrów!

Zagł.:I wracaj zdrów/a/ rychło! /dają rękami znaki pożegnania/ Odjechał! /zamykają okno/.-

Zagł.: Powiedz mi nareszcie, Michale....

Woł.: Waszmość wiesz już może, że Ketling ma ~~w Kurlandii~~ ojca....

Zagł.:Ojca?! Zawsze mówił, że nie ma nikogo z krewnych.

Woł.: Pozwól że mi jegomość dokończyć: Ma ojca przybranego, który ma majętność w Kurlandii, na samej granicy żmudzkiej.- Ów ojciec adoptował Ketlinga, do herbu go przyjął i fortuną obdarzył.

Zagł.:Wszystko mi to wiadomo. Ale dlaczego Ketling jedzie?

Woł.: Zaraz! Cierpliwości, dobrodzieju! Dziś z Kurlandii przybył posłaniec z oznajmieniem, że ów ojciec nagle zachorował i syna przybranego pilnie widzieć pożąda.-

Zagł.: Rozumiem! Niewdzięcznym byłby synem, gdyby jak najrychlej do swego dobroczyńcy nie podążył! /po chwili/ Kto wie kiedy wróci? Miesiące mogą minąć, zamin go znów obaczym! O, nie mamy takiego drugiego przyjaciela! Wiesz, Michale: Mnie już teraz po nim tęskno! Nie mogę usiedzieć! Muszę się choć trochę pocieszyć! /wychodzi drzwiami w głębi. Wołodyjowski chodzi jakiś czas zamyślony po komnacie; po chwili bocznymi drzwiami wchodzą Makowiecka, a za nią Krzysia Drohojowska i Basia Jeziorkowska, które podczas rozmowy Makowieckiej z Wołodyjowskim pozostają nieco w tyle, stojąc "jak świece".- Makowiecka i Wołodyjowski przez chwilę przypatrują się sobie, wreszcie ze łzami w oczach wpadają sobie w objęcia/

Makowiecka: /mówi wybitnie rusińskim (z Krainy Rim) akcentem, prędko i piskliwym głosem/ Ile lat! Ile lat! Boże cię wspomóż, bracie najukochańszy! Jak tylko przyszła wieść o twoim nieszczęściu zaraz zerwałam się jechać. I mąż mnie nie wstrzymywał. Boże cię pociesz, bracie kochany, drogi, złoty! Mąż sam ma tu przyjechać, ale nie teraz, później, na elekcję. Więc mi powiedział tak: Weź obie panny i jedź wcześnie.-

Woł.: Pozwól, siostro....

Mak.: Michała - mąż powiada - w smutku utulisz, a przed Tatary, powiada, i tak trzeba by gdzie głowy schronić, bo kraj ~~straszne~~ Ramię w ogniu, więc jedno z drugim się układa...

Woł.: Pozwól, siostro.....

Mak.: Ruszaj-mąż powiada- do Warszawy, gospodę dobrą zajmij, żeby było gdzie mieszkać.- Mój że ty Michale kochany! Chodź do okna, niech ci w twarz spojrzę. Gęba ci schudła, ale w smutku nie może inaczej być. /zaczyna się ściemniać w komnacie/

Woł.: Pozwól, siostro.....

Mak.: Łatwo było powiedzieć mężowi : Szukaj dobrej gospody! A tu nic nigdzie! Nareszcie znalazłam! Ale co?! My same w chałupie, ledwie trzy wiązki słomy dla nas, trzech kobiet, na spanie dostałam. Gospodarzom jakoś wilkiem z oczu patrzy, może i źli ludzie... Prawda, że to mamy czterech czeladzi, dobrych pachołków, a i my same nie płochliwe, bo to w naszych stronach i niewiasta kawalerskie serce mieć musi, inaczej nie mogłaby tam mieszkać!

Woł.: Pozwól, siostro.....

Mak.: Mam też bandolecik, który zawsze z sobą wożę, a Baśka dwie krucice. Jeno Krzysia oręża nie kocha. Dowiedziałam się, że tu mieszkasz i zaraz z pannami przyjechałam...

Woł.: Mieszkam tu u mego przyjaciela Ketlinga. I ty tu zostań, bo i senatorski dwór nie mógłby stanąć w zacniejszym domu.-

Mak.: Boję się, czy kłopotu nie będzie.-

Woł.: Nie bój się, nie będzie.-

Mak.: Nas trzy i dwie sług i czterech czeladzi.- Toż na Boga! Ja cię dotąd z kompanią nie poznajomiłam! /zwraca się do panien/ Waćpanny wiedzą, kto on - ale on nie wie, kto waćpanny. Uczyńcie choć i po ciemku zanjomość: To jest panna Krystyna Drohojowska a ów-ta panna Barbara Zieziorkowska.- /Wołodyjowski kłania się żołnierskim obyczajem; panny chwyciwszy palcami za suknie, dygnęły/ Mąż mój jest opiekunem ich i ich majętności a one z nami mieszkają, bo sieroty. Samotnie zaś mieszkać tak młodym pannom nie wypada.-

Woł.: Chce coś powiedzieć pannom, ale nie wie od czego zacząć/ Hm,.. hm... Waćpanny znają Warszawę?

Krzysia: /pańska postawa, kręcze włosy, meszek nad wierzchnią wargą; w żałobie/ Nie.- Parafianki z nas prawdziwe,

i dotąd nie znamy ni sławnych miast,ni sławnych ludzi /skłania nieco głowę,jakby dając znać,że do nich i jego zalicza/.-

Woł.:/widocznie zadowolony/ Choćby Warszawa była i dziesięć razy większa niż jest,jeszcze byście waćpanny najcelniejszy jej mogły stanowić ornament.-

Basia: /jasnowłosa,różowa,zawiadiacka mina,strzela oczyma; włosy obcięte tworzą nad czołem bezładną czuprynę, którą wciąż potrząsa/ A waćpan skąd wiesz,kiedy ciemno?!

Mak.: Baśka!

Woł.: /cicho,do siebie/ Koza! /wchodzi służący i zapala świece w dużym,wiszącym świeczniku i w kandelabrach/

Basia: Nie wiesz waćpan,czy tu w tych stajniach dość miejsca,bo to mamy dziesięć koni i dwa podjezdki.-

Woł.: Choćby i trzydzieści; znajdzie się gdzie pomieścić.

Basia.: Fiu! Fiu!

Mak.: Baśka!

Basia: Aha! Dobrze! Baśka! Baśka! A na czyjej głowie były konie przez całą drogę?!

Zagłoba:/wchodzi/do Wołodyjowskiego/ Masz gości,wiem już.

Woł.:/podchodzi do jednego ze służących,zapalających świece i daje mu cicho polecenie/

Służący:Rozumiem,dwie izby dla pań./wychodzi drzwiami w głębi/

Zagłoba: /zbliża się w ukłonach do pań/ Jan Zagłoba,herbu Wczele. Wczele - od tej dziury w czele.-

Basia: Ten sławny Zagłoba?

Mak.: Baśka,cicho!

Zagł.:W której że z pań mam zaszczyt powitać osobliwą moją dobrodziejkę a zarazem siostrę mego najlepszego przyjaciela Michała?

Mak.: Jam jest.-

Zagł.: /chwyta ją za rękę i z wielkim szacunkiem całuje/ Czołem biję,czołem!

Mak.: A to powierzone opiece mojej sieroty: Krystyna Drohojowska i Barbara Jeziorkowska.-

Zagł.: /przyjrzawszy się im chwilę/ Czyste delicje! /wszyscy siadają; Zagłoba przy Makowieckiej,w pewnym oddaleniu od nich Wołodyjowski przy Krzysi,z którą następnie cicho rozmawia,nie zwracając uwagi na innych; Basia trochęn na uboczu /

Zagł.: /do Basi/ Waćpanna ciągle patrzy na moje oko z bielmem i na tę dziurę na czole.-

Mak.: Baśka,przestań!

Zagł.:Nic to dobrodziejko,niechaj patrzy. Dziurę w czole kula rozbójnicka mi mi zrobiła,gdym się do Ziemi Świętej za grzechy młodości ofiarował.-

Basia: Ho,ho! To waćpan aż tam był?

Zagł.: Byłem i dalej,bo to fortuna moja daleko w Turczech;synów legitime natos nie mam,żyję jako sierota na tym świecie.- A oka tego mało całkiem nie straciłem,gdy/smy/ z kniaziówną Heleną Kurcewiczówną,obecnie panią Krzetuską,przedzierali się we dwoje przez stepy i lasy podolskie.

Basia: No i co? No i co?

Zagł.: Ja zlivrai przebrany za dziada ,a ona za mego pachołka.

Basia: Aha! No i co?

Zagł.: W karczmie w Skrzypińcach spotkałem pijanych żołnierzy,którzy usłyszeli,jakom do kniaziówny mówił "waćpanna". I dalej że do nas!

Basia: Aha! No i co? No i co?

Zagł.:Zastawiłem kniaziównę ~~szablą~~ sobą i do szabli!

Basia: To dziw,że waćpan, za dziada przebranym będąc, miał przy boku szablę!

Zagł.:Hę? Że miałem szablę? A któż to powiedział,że miałem ją przy boku? Nie miałem,jenom żołnierską pochwycił,

co leżała tam w karczmie na stole... Położyłem wonczas w mgnieniu oka dwóch napastników, ale sam mało tego oka całkiem nie straciłem, zaszło mi jeno bielmem.

Basia: Szkoda, że i mnie przy tym nie było, dalipan!

Mak.: Co ja mam zt tą dziewczyną! Baśka! Toż tu między polityczny naród przyjechałaś. Odzwyczaj-że się od swoich "dalipan".- Tego tylko, Boże wielki, braknie, żebyś zakrzyknęła: "Niech mnie kule biją!".-

Basia: /śmiejąc się/ No to niech mnie kule biją, ciotula!

Mak.: O, Boże! Uszy więdną! Co ja mam z tą dziewczyną! Przeproś całe towarzystwo!

Basia: /zrywając się z miejsca, zrzuciła pod stół nóż myśliwski, który na nk nim leżał i którym się bawiła; "nurknęła" za nim/

Mak.: /nie może dłużej śmiechu powstrzymać, przy czym się trzęsie, podryguje i piszczy; rozweselają się wszyscy/ Patrzcie państwo, co ja mam z tą dziewczyną! No, patrzcie państwo!

Zagł.: Czyste delicje, jak mnie Bóg miły!

Basia: /wyłazi z pod stołu z nożem w ręce; zgubiła pod stołem siatkę z głowy, czupryna całkiem spada jej na oczy/ Aha! Śmiejecie się państwo z mojej konfuzji. Dobrze!

Zagł.: Nikt się z waćpanny nie śmieje. Cieszymy się tylko, że nam Bóg radość w jej osobie zesłał.

/Krzysia, ujrzawszy wiszącą na ścianie lutnię, wstaje, zdejmuje ją, siada zdala od innych i poczyna w struny brząkać; Basia ogląda jednocześnie broń na ścianie, zdejmuje niektóre sztuki, ogląda, próbuje, znów je wiesza i t.p. Zagłoba i Makowiecka rozmawiają cicho ze sobą/.-

Woł.: /przysiadłszy się do Krzysi/ A może by waćpanna zechciała zaśpiewać co do wtóru?

Krzysia: /z prostotą/ Gotowam, jeśli troskę/z/waćpanowej duszy wygnać zdołam.-

Woł.: Dziękuję! Z serca dziękuję!

Krzysia: /śpiewa/ Wierzcie rycerze,
Na nic pancerze,
Na nic się tarcze zdały.
Przez stal,żelazo,
W serce się wrażą
Kupida ostre strzały!
Lecz gdy pawęża
Herdego męża
Przed grotem nie obroni,
Mdła białogłowa
Jakże się schowa
I gdzie się biedna schroni?

/Wołodyjowski całuje ją w rękę,po czym rozmawiają znów cicho/

Zagł.: Tak się białogłowy tych grotów boją,jak pies sadła! /ciszej do Makowieckiej,całując ją po rękach/ Już nie wiem,jak waćpani dziękować,żeś i sama przyjechała i tak foremne dziewki ze sobą przywiozła,że Gracje same mogłyby przy nich w piecu palić! /wskazując na Basię/ Szczególniej mi ów hajduczek do serca przypadł,bo ci to bestyjka tak smutki rozgoni,że i łasica lepiej myszy nie rozpędzi. Ufam,że i nasz Michał do reszty przy tych delicjach o przygodzie swej nieszczęśliwej zapomni.Znam jago! Nie dziś,to jutro,którakolwiek z tych ~~dziewek~~ dwóch takie iskry wykrzesze,że i się od nich serce w nim,jako huba,zajmie. Przyznaj waćpani,żeś nie bez jakowychś ukrytych zamiarów te sikory tu przywiozła. Setne dziewki! Szczególniej ów hajduczek,żebym tak zdrów był! Chytrą Michał ma siostrzyczkę,co?

Mak.: /szczerze/ Myślało się o tym i o owym,jak to zwykle nam niewiastom na przebiegłości nie braknie. Mój mąż ma

tu przyjechać na elekcję a ja dziewczyny wcześniej zabrałam,bo Tatarów tylko u nas patrzeć. Gdyby zaś miało z tego co szczęśliwego dla Michała się zdarzyć, ofiarowałabym się piechotą do jakiego cudownego obrazu.-

Zagł.: Zdarzy się,zdarzy!

Mak.: Obie dziewczyny z wielkich domów i obie dostatnie. W Krzysi Drohojowskiej senatorska krew.- Co zaś do paranteli,to Basia Jeziorkowska prawie jeszcze Krzysię przewyższa.-

Zagł.: Proszę,proszę! Ja sam się od pewnego króla Masagietów wywodzę,więc lubię o czyimś pokrewieństwie posłuchać.-

Mak.: Więc posłuchaj,waćpan! /bardzo szybko/ Córka pana Jakuba Potockiego,Elżbieta,z drugiej jego żony Jazłowieckiej wyszła za pana Jana Smiotanko,chorążego podolskiego.- Z tego małżeństwa urodził się pan Mikołaj Smiotanko,takoż chorąży podolski.- Ten był żonaty pierwszy raz z Drohostaj...,nie z Rożyńską...,nie!z Woroniczówną....Bodajże cię! Zapomniałam!

Zagł.: Wieczny jej spokój,jakkolwiek się nazywała.-

Mak.: A drugi raz ożenił się z Łaszczówną.- Synowie im pomarli,a z czterech córek najmłodsza Anna poszła za Jeziorkowskiego,herbu Rawicz,komisarza do rozgraniczenia Podola,którem był potem i miecznikiem podolskim.-

Zagł.: Wszystko to dokładnie zakonotowałem.-

Mak.: ~~Z-g~~ Z tego to małżeństwa,widzisz waćpan,rodzi się Basia.-

Zagł.: Widzę i/to przy tym,że się w tej chwili z ketlingowego szturmaka ku oknu przymierza.-

Mak.: Waćpan sobie nie wyimainujesz,co ja mam z tą dziewczyną! Jej nic w głowie,jeno oręż a konie a wojna! /trzęsąc się od śmiechu/ Raz wyrwała się z domu na po-

lowanie na kaczki.- Zalazła gdzieś między trzciny,aż tu patrzy: Trzciny się rozsuwają i co widzi? Głowę Tatarzyna,który trzcinami pod wieś się przekradał.- Inna byłyby się przestraszyła! A ta kiedy nie gruchnie z guldynki! Tatarzyn chlup w wodę.- Na miejscu, wyimainuj sobie waćpan ,go położyła! I czym? Kaczym śrutem! Wróciwszy do domu,narobiła alarmu,więc mieliśmy czas z czeladzią w lasy uskoczyć.- Ocaliła nas wszystkich,bo szedł cały czambulik!

Zagł.:/zachwycony,zrywa się z miejsca,pędzi do Basi i całuje ją w czoło/ To od starego żołnierza za tego Tatarzyna w trzcinach!

Basia: A co? Zadałam mu bobu! Ale co tam jeden Tatar! Waćpanowie tysiącami ich nasiekli i Szwedów i Niemców i Węgrzynów! Co ja tam przy waćpanach znaczę,przy takich rycerzach! Wiem to doskonale! Oho!

Zagł.: Będziem waćpannę uczyć szabelką robić,kiedy masz taki animusz.- Ja już trocha przyciężki.- Ale Michał to także mistrz.-

Basia: /do Wołodyjowskiego/ Zechciałby waćpan?

Woł.: Skoro tylko waćpanna rozkarzesz.-

Basia: /dygając przed Zagłobą i Wołodyjowskim/ Dziękuję za obietnicę.- Już trochę umiem.- Starzy żołnierze mnie uczyli,których u nas nie brak.- Wiadomo przecie,że nie masz nad naszych szermierzów! Ba to jeszcze pytanie,czybyście i waćpanowie równych sobie znaleźli!

Zagł.: Co waćpanna mówisz! My w całym świecie równych nie mamy!

Basia: Chciałabym,żeby się pokazało,że i ja równa.- Nie spodziewam się,ale chciałabym.-

Mak.: Na strzelanie z bandoleciku to i ja bym się próbowała.-

Zagł.: Dla Boga! Same amazonki! /do Krzysi/ A waćpanna jaką bronią najlepiej władasz?

Krzysia: Żadną.-

Basia: Aha! Żadną! /przedrzeźniając Krzysię,spiewa/

Wierzcie rycerze,
Na nic pancerze,
Na nic się tarcze zdały...

Taką ona bronią władnie! Szermierz z niej nie lada!

Woł.: /zły,cicho/ A to koza! /do Basi/ Wychodź waćpanna! /zdejmuje ze ściany lekką szabelkę i podaje jej; sam wyciąga swoją szablę i staje w pozycji; Basia wesoła z wysuniętą piersią i podniesioną głową staje naprzeciw niego; lewą rękę zasunęła za plecy/

Zagł.:/do Makowieckiej wskazując na Basię/ Żaden gąsiorek,choćby ze stuletnim węgrzynem,nie udelektowałby mnie tak swym widokiem!

Woł.: /do Basi/ Uważ waćpanna: Ja się tylko będę bronił,ni razu nie przytnę.- Waćpanna atakuj,jak jej się żywnie podoba.-

Basia: Dobrze.- Kiedy zaś waćpan będziesz chciał,żebym przestała,to mi słowo rzeknij.-

Woł.: Przestanie waćpanna,kiedy zechcę.-

Basia: A to jakim sposobem?

Woł.: Bo takiemu żołnierzowi mogę zawsze łatwo szabelkę z rąk wytrącić.-

Basia: Zobaczymy! Uczyń to waść,jeśli zdołasz!

Woł.: Więc waćpanna pozwalasz?

Basia: Pozwalam.- Ale tego sobie przecie nie dam uczynić!

Zagł.:/do Basi/ Daj że spokój,hajduczku,on to z największymi mistrzami czynił.-

Basia: Zobaczymy!

Woł.:Zobaczymy. /Zaczęli. Basia przycina okrutnie, skacząc jak konik polny; Wołodyjowski stoi w miejscu i broni się,czyniąc szablą malusienkie ruchy/

Basia: Waćpan/ode mnie jak od uprzykrzonej muchy oganiasz!

Woł.: Ja się z waćpanną nie próbuję,jeno ją uczę.- /do Zagłoby/ Jak na białogłowę wcale nie źle.- /do Basi/ Spokojniej dłonią.-

Basia: Jak na białogłowę? Masz waćpan za białogłowę, masz,masz! Waćpan mnie lekceważysz?!

Woł.: Nie osobę,broń Boże.-

Basia: Nie cierpię pana Michała!

Woł: /do Zagłoby/ Masz bakałarzu za twą naukę.- Dali-bóg,że śnieg zaczyna padać.-

Basia:/nacierając jeszcze mocniej/ Ot,śnieg,śnieg! /Zagłoba,Makowiecka i Krzysia przypatrują się od początku "fechtom" ze śmiechem/

Mak.: Baśka,dosyć. Ledwie już dyszysz!

Woł.: No, trzymaj waćpanna szabelkę,bo wytrącę.-

Basia: Zobaczymy!

Woł.: A ot! /szabelka Basi"wyfrunąwszy jak ptak" pada na podłogę/

Basia: /ze łzami w oczach/ To ja sama,nie chcący.- To nie waćpan! /podnosi swoją szabelkę,staje znów w pozycji i zaczyna nacierać/ Spróbuj waćpan teraz!

Woł.: A ot! /szabelka Basi pada znów na podłogę/ Na dziesiaj dośćć! /Makowiecka śmiejąc się,drga i piszczy coraz głośniej; Basia zmieszana gryzie wargi,tłumi łzy, wreszciewybiega przez drzwi boczne/

Mak.: Dla Boga! Uciekła na powietrze a taka zgrzana! Jeszcze ją zamróz chyci! Trzeba pójść za nią! Ty Krzysiu nie wychodź,bo i ciebie zamróz... /wybiega,za nią Zagłoba/

Woł.:/do Krzysi,która też chciała wybiedz,chwytając ją za rękę/ Słyszałaś waćpanna zakaz ciotki? Nie,nie puszczę tej ręki,póki nie wrócą.-

Krzysia: Tom widzę branka w jasyr wzięta?

Woł.: Ktoby taki jasyr wziął,sułtanowi nie miałby czego zazdrościć!

Krzysia: Ale by mnie waćpan poganom w jasyr nie sprzedał?

Woł.: Jakobym i siostry nie sprzedał!

Krzysia: Toś waćpan utrafił: Siostrą afektem jestem dla pani stolnikowej,będę i waćpanową.-

Woł.:/całując jej rękę,którą cały czas trzymał w swojej/ Dziękuję z serca,bo mnie okrutnie pocichy/~~trzeba~~ po/.-

Krzysia: Wiem,wiem. Jam też sierota.- Szatki żałobne po ojcu noszę,a matkę dawnom straciła.- /ociera łezkę/

Woł.: ~~Taka~~ Takąś/waćpanna dobra,jako właśnie anioł.- Już mi siła ulżyło.-

Krzysia: Daj Boże waćpanu!

Woł.: Jak mi Bóg miły,ulżyło mi! /waha się czy ją ma znów pocałować w rękę/

Mak.: /wchodzi/ Dobrze,że Baśka jubkę porwała w sieni.- Ale w takiej jest konfuzji,że nie chce tu wrócić.- Pan Zagłoba ugania się za nią po całej stajni.-

Krzysia: Może mnie się uda,ciotulo?

Mak.: Nie,tam mróz! Nie pozwalam! Zostań!

Woł.:To ja może?

Zagł.: /przyprowadza za rękę Basię/ Śmiech,jak mi Bóg miły! Żeby do serca tak brać konfuzję! Nie tobie,łasico utrapiona,ale Kmicicowi,który za mistrza nad mistrze uchodził,on to samo uczynił i nie na żarty,ale w pojedynku! A tu jeden bąk taki do serca bierze przeprawę! Przecież ty się dopiero uczysz!

Basia: Ale pana Michała nie cierpię!

Zagł.: Bogać tam! Za to,że to exquisitissimus w tym, co sama chcesz umieć? Powinnaś go za to tym bardziej kochać!

Basia: Niech go Krzysia kocha!

Woł.: /cicho/ A to koza! /wchodzi Nowowiejski/

Nowowiejski: /piękny,czarniawy młodzianiec,wichrami spalony,na twarzy blizna od ucha do nosa; na głowie wygolony czarny czub; pierwszy ślad wąsa,do którego wciąż sięga; kłania się wszystkim głęboko/.-

Zagłoba:/przedstawiając go/ Pan Nowowiejski,naszego Michała podkomendny.-

Woł.: I przyjaciel!-

Zagł.:Pani stolnikowa Makowiecka,siostra Michała; panny Drohojowska i Jeziorkowska.-

Now.: /przypatrując się chwilę pannom/ Dla Boga! Róże w Ketlingowym ogrodzie ~~rosną~~ kwitną,choć teraz zima!

Basia: /cicho,do siebie/ Dla innego nosa,niż twój.-

Mak.: O,to jakiś grzeczny kawaler!

Now.: Wybaczcie,waćpaństwo,że przychodzę o nieco późnej godzinie. Przyszedłem jeno na chwilę,aby przywitać swego pułkownika.-

Woł.: Skąd wracasz?

Now.: Z Ukrainy i Podola.-

Woł.:Jakież nowiny przywozisz?

Now.: Niedobre: Budziak szumi już, jako ul nawyroju. Białogrodzka orda również się burzy!

Zagł.: Już mi to pan Sobieski konfidował i o radę pytał, A co tam teraz mówią o wiośnie?

Now.: Powiadają,że z pierwszą trawą ruszy się na pewno to robactwo,które znowu trzeba będzie wygnieść!

Zagł.:Waćpan młody człek,ale doświadczony żołnierz.-

Now.: Mam dwadzieścia dwa lata,a siedem,nie ~~wyznawiając~~ wymawiając,ojczyźnie służę,bo w piętnastym roku w pole z infamy uciekłem.-

Woł.: I ze stepem się zna i trawami umie chodzić i jak

kania na padwy, na ordyńców spadać. Zagończyk to nie lada! Jemu się Tatar w stepie nie przytai.- /Nowowiejski płonie z ukontentowania/

Zagł.: Miło widzieć starym,że godne nas młodsze pokolenie rośnie.-

Now.: Jeszcze nie godne.-

Zagł.: Chwalę i modestię.- Rychło patrzeć,jak waćpanu zaczną i komendy mniejsze powierzać.-

Woł.: Jakże?! Już bywał komendantem i na własną rękę gromił! /Nowowiejski poczyna tak wąsy kręcić,że o mało sobie wargi nie urywa; Basia już dawno zasunęła się nieco w tył za nim i naśladuje go we wszystkim,mimo że Makowiecka gromi ją oczyma,jednocześnie jednak tłumiąc z trudem śmiech; Wołodyjowski wargi przygryza; Krzysia spuściła oczy; Nowowiejski domyśla się w końcu, że coś się za nim dzieje,odwraca się nagle i łapie Basię na gorącym uczynku; ona czerwienieje i nie wiedząc co czynić,powstaje z krzesła; wszyscy się trochę mieszają/

Basia: /po chwili/ A to ci konfuzja! Już druga dzisiaj!

Now.: Moja mościa panno! Zaraz spostrzegłem,że się za mną coś nieszczerego dzieje. Przyznaję,że mi za wąsami tęskno. Ale jeśli ich nie doczekam,to dlatego,że dla ojczyzny polegnę ,a w takim razie mam nadzieję,że prędzej na płacz,niż na śmiech u waćpanny zarobię! /Basia stoi ze spuszczonymi oczyma/

Zagł.: Musisz jej waćpan wybaczyć.Płocha jest,bo młoda, ale to złote serce!

Basia: /do Nowowiejskiego/ Przepraszam waćpana bardzo..

Now.: /chwyta jej ręce i całuje/ Dla Boga! Już też waćpanna do serca nie bierz! Mnie by należało przepraszać waćpannę za to,żem śmiał jej zabawę popsować. My żołnierze kochamy się w pustocie. Mea culpa! Jeszcze raz

te rączęta pocałuję a jeśli póty mam całować,póki waćpanna nie przebaczysz,to - na rany Boskie!- nie odpuszczaj choćby do jutra!

Mak.: O,to grzeczny kawaler! Widzisz,Basiu!

Basia: Widzę....

Now.: Już i dobrze. /z przyzwyczajenia znów do wąsów sięga,lecz spostrzega się i wybucha szczerym śmiechem; Basia za nim,inni za Basią; ogólna wesołość/.-

Woł.:/po chwili do Makowieckiej/ Ach,prawda! Nie powiedziałem ci tego jeszcze,pani siostro: Jeśli chcesz listy do męża posyłać,to masz okazję,bo na Ruś jadę,ku Dzikim Polom.-

Mak.: Co? Już znowu?!

Woł.: Ruszczyc jedzie do Krymu,a ja po nim chorągiew obejmuję.-

Mak.: Dla Boga żywego,nie zaciągaj się jeszcze i nie jedź! Że też ci chwili czasu nie dadzą!

Zagł.: Inni nie wiedzą,którym końcem z muszkietu się strzela,a dla nas nigdy spoczynku!

Woł.: No,cicho.- Nie ma ~~xxxxxx~~ o czym gadać. Służba to służba! Dałem hetmanowi Sobieskiemu parol,że się zaciągnę,więc muszę się wyrzec tej pociechy,którąm w kompanii waćpaństwa mógłbym znaleść.-

Krzysia:/smutno i cicho/ Opuszcza nas....

Basia: Szkoda pana Michała!

Woł.: /do Basi/ Bodaj waćpannie los szczęścił! Toć dopiero co mówiłaś,że mnie nie cierpisz,jak Tatarzyna!

Basia: Ale! Jako Tatarzyna! Wcale tego nie mówiłam!- Waćpan tam sobie będziesz na Tatarzynach używał a nam tu będzie tęskno.-

Woł.: Pocieszę się waćpanna,że to nie na długo tej komendy.- Pan hetman zapowiedział mi,że za tydzień dwa

ruszam a na elekcję koniecznie znowu mam być w Warszawie.-

Basia: O,to wybornie!

Krzysia: /radośnie,cicho/ Wraca!

Now.: Pociągnę i ja z panem pułkownikiem,pewnie pociągnę! / wzdycha,patrząc bystro na Basię/

Basia: Będzie takich jak waćpan nie mało! Słodka to dla żołnierzy rzecz,pod takim komendantem służyć,jak pan Michał! /do Nowowiejskiego/ Jedź waćpan,jedź,będzie panu Michałowi weselej.-

Mak.:/która poziewała już od dłuższego czasu i której kleiły się oczy/ No,dziewczęta,dość tego.Chodźmy! Spać mi się chce. Waćpanowie wybaczą. /wstaje i zaczyna się żegnać; do Wołodyjowskiego/ A gdzie nasze izby?

Woł.:Już czekają na was: jedna dla ciebie siostro,druga dla waćpanien. /wskazując na drzwi w głębi/ Idźcie tędy a potem na prawo.-

Zagł.:Dobranoc waćpaniom!

Mak.: Dobranoc,dobranoc!

Now.:To chyba i ja już pójdę./wychodzą: panie drzwiami w głębi,Nowowiejski drzwiami bocznymi/

Zagł.:/zostawszy sam z Wołodyjowskim/ A co,Michał? hę? Dziewki jak rzepy! Co? Mnichem zostaniesz,co? Krzysia Drohojowska jak borówka smaczna! A ta Baśka,ów hajduczek,różowiutki,uch! Cóż ty na to,Michale?

Woł.:Coż,nic.-

Zagł.:Pryncypalnie mi się ów hajduczek udał!

Woł.: Koza to jeszcze,tamta stateczniejsza.-

Zagł.: Krzysia węgierska śliwka,istna węgierska śliwka! Ale tamten - orzeszek! Dalibóg,żebym miał zęby.... chciałem rzec,żebym miał taką córkę,tobie jednemu bym ją oddał! Migdał,powiadam ci,migdał!

Woł.:/nagle posmutniał,poczem twarz ukrył w dłoniach/

Zagł.:Michale! Co ci to? - Przemów dla Boga!

Woł.: Tyle ich żyje,tyle ich chodzi po świecie,jeno mego jagniątka już nie ma! Jeno jej jednej już nie zobaczę! Boże,Boże,Boże!

Odsłona 5.

/ dekoracje z odsłony 1. /

/ W chwili podniesienia się odsłony Zagłoba i Wołodyjowski na scenie/

Woł.: Za tydzień ruszam,to rzecz postanowiona!

Zagł.: Tak mi żal Michale,że musimy się rozstać. Bóg wie,kiedy cię znów ujrzę.-

Woł.: Na elekcję z wszelką pewnością powrócę.- Powiem waści czemu: Hetman Sobieski chce mieć tu,w tym czasie, jak najwięcej ludzi,w których się szlachta kocha,aby ci ją dla jego elekta kaptowali.- A że,dziękować Bogu, imię moje ma dość miru u współbraci,więc... Rozumiesz waść... Liczy hetman i na waćpana.-

Zagł.: Czas o tym pomyśleć. Gorzej,że teraz jedziesz!

Woł.: Jedź waść ze mną! Będzie nam wesoło a za pięć miesięcy wrócim ~~znowu do~~ tu znowu do Ketlinga.-

Zagł.: Nie,Michale! Teraz nie pora. Ale za to przyrzekam ci,że jeśli się z jaką panną,majętność na Rusi mającą,ożenisz,tedy cię tam odprowadzę i na instalacji waszej będę.-

Woł.: Gdzie mnie żeniaczka w głowie! Najlepszy masz dowód w tym,że do wojska ruszam.-

Zagł.: Toż to mnie i trapi,bo ja myślałem: Nie jedna, to druga! Odjeżdzasz a tymczasem Ketling powróci. Gładysz to nad gładysze! Nie wiem,jak tam paniątka dadzą sobie radę,ale tak myślę,że po przyjeździe zastaniesz obie w nim rozamowowane.- Michale! Miej Boga w sercu!

Zastanów się,gdzie i kiedy zastaniesz lepszą sposobność,jako właśnie w tej chwili. Pomnij,że przyjdą później lata,w których powiesz sobie: każdy ma żonę,dzieci a ja sam,niby maćkowa grusza w polu sterczę. I żal cię chwyci i tęskność okrutna. Znam to, wiem. /drzwiami w głębi wpada Basia; za nią kroczy Nowowiejski z zawiązanymi oczyma,w pochylonej postawie i z wyciągniętymi rękoma,usiłując pochwycić Basię/

Basia:/uchodząc przed Nowowiejskim/ Ałła! Ałła! Ałła!

Nowowiejski: Złapię pannę Barbarę,złapię!

Basia: Zobaczymy!

Zagł.: Złapie cię w końcu nie ten,to kto inny! /Basia i Nowowiejski wybiegają drzwiami w głębi/ W imaginacji i w sercu tego różowego hajducza[19] w pierwszym rzędzie ci wyznaczyłem. Bo primo:to złoto, nie dziewka,a secundo:tak jadowitych żołnierzy,jakich wybyście na świat wydali,jeszcze chyba na ziemi nie bywało!

Woł.: To wicher! Sama jedna za czterech żołnierzy naczyni warchołu po komnatach. Dobosz z niej prawdziwy!

Zagł.:Dobosz? Daj ze/jej Boże,by co rychlej z twoim bębnem chodziła!

Woł.:Zresztą już Nowowiejski chce z niej ognia wykrzesać.-

Zagł.:Otóż to,otóż to! Dziśby/chyba/ona pewnie jeszcze ciebie wolała,gdyż się w sławie twojej kocha.- Ale gdy pojedziesz a on zostanie,wiem zaś,że szelma dla niej zostanie,to kto wie,co będzie.-

Woł.: Niech ją Nowowiejski bierze! Szczerze mu życzę, bo to setny chłop. Tamta mniej płocha a statku i rozwagi ma więcej.-

Zagł.:Ha,tum cię czekał! W tę stronę skręcasz?

Woł.:/zmieszany,silnie rusza wąsikami/ W żadną ja stronę nie skręcam,jeno gdyś Basię wspomniał,zaraz po

prostu przyszła mi na myśl Krzysia,w której bardziej białogłowska natura wybrała sobie rezydencję.-

Zagł.: Zmiarkowałem ja już,że ciągle sam na sam chodzisz z Krzysią,a na tamto biedactwo ani ~~spojrzysz~~ spojrzysz!

Woł.: Z tą chodzę,a tamtą codziennie fechtów uczę.-

Zagł.: Dobrze,dobrze. Boże ci z Krzysią błogosław! Chociaż,jak mi Bóg miły,gdybym tak miał z kopę lat mniej, to bym się w Basi na zabój zakochał. Wiedziałbym,kto ma być panią Zagłobiną! Mając taką żonę,nie potrzebujesz w razie wojny w domu jej ostawiać,ale możesz ją w pole wziąć i przy boku mieć.- A zaczneż to,a poczciwe! Ej, mój hajduczku kochany, nie poznali się na tobie!

Woł.: Ja Basi nie ujmuję.-

Zagł.:Ale ty Krzysię wolisz!

Woł.:Krzysia jest mi przyjacielem.-

Zagł.: Przyjacielem,nie przyjaciółką? To chyba dlatego, że ma wąsy.... Przyjaciół masz dość.- Tobie nie przyjaciela,ale przyjaciółki potrzeba! Strzeż się, Michale, przyjaciela płci białogłowskiej,chociażby miał wąsiki, bo albo ty jego zdradzisz,albo on ciebie!

Woł.: Waćpan Krzysi nie ubliżaj,bo tego żadną miarą nie zniosę!

Zagł.: Nie ubliżam ja jej wcale! Wiem,że to cnotliwa dziewka! Jeno to ci powiem,że gdy przy niej siedzisz, tak ci policzki płomienieją,jakoby je kto wyszczypał i wąsikami ruszasz i ~~ruch~~ czub ci się jeży i sapiesz i drepcesz,jak grzywacz - a to są wszystko signa żądz. Gadaj innemu o amicycji,o przyjaźni z nią,bo ja za stary wróbel.-

Woł.: Tak stary,że widzisz waćpan i to,czego nie ma.-

Zagł.: Bodaj bym się mylił! Bodajby o mojego hajduczka chodziło! Bierz hajduczka! Bierz hajduczka! /wychodzi drzwiami w głębi/.-

Woł.: /sam; chodzi zdenerwowany po komnacie/ Może Zagłoba ma i słuszną rację... Może? Trzeba oną amicycję będzie pohamować!...

Krzysia:/wesoła,wchodzi drzwiami w głębi/ Dzień dobry,panie Michale!

Woł.:/ponuro/ Dzień ~~dzisiejszy~~ dobry! Wybacz waćpanna, bardzo mi pilno,muszę na konie uważać! /szybko wychodzi drzwiami bocznymi,nie spojrzawszy nawet na nią/

Krzysia : /sama,widocznie dotknięta/ A jemu co? Ucieka... unika mnie? /~~zamyślona zaczyna wyszywać coś na bębenku,który z sobą przyniosła~~; po chwili drzwiami w głębi wchodzą Makowiecką i Zagłobą/

Zagł.:/ w bardzo złym humorze/ Nie, uszom nie wierzę! Powtórz waćpani!

Mak.:Toż mówię wyraźnie; Pan Nowowiejski o Basię deklarował!

Zagł.: Jakże to?

Mak.: Pani podkomorzyna lwowska,chrzestna matka pana Nowowiejskiego,której on musiał jakoweś konfidencje poczynić,ma tu jutro przyjechać i co do tego ze mną się rozmówić. Zaś pan Nowowiejski prosił mnie,że chce się z Basią sam na sam widzieć,by mógł ją wyrozumieć. Bo i sam pojmuje,że jeśli Baśka nie jest mu przyjacielem,to próżne będą jego fatygi i zachody.-

Zagł.:A co waćpani na to?

Mak.: Mąż mój,jak waści wiadomo,Krzysi i Basi opiekun, wielki to skrupulant. Nieraz on mi mówił; "Majętnościami ich ja się opiekuję,ale męża niech sobie każda sama wybiera. Byle był uczciwy,to ja się nie sprzeciwię, choćby i w fortunie była różnica.-" Owóż i ja się staraniom pana Nowowiejskiego nie sprzeciwię,zostawiłam ich właśnie samych,niech się z sobą rozmówią.-

Zagł.: A co waćpani zamierzasz pani podkomorzynie lwowskiej odpowiedzieć?

Mak.: Myślę,że jak Basia zechce,tak i będzie.-

Zagł.: Nowowiejski młodzik!

Mak.: Ale sam Michał powiadał,że żołnierz zamienity, wojennymi akcjami już wsławiony. Fortunę grzeczną ma a jego koligacje pani podkomorzyna mi wytłumaczyła.- Widzi waćpan,to było tak: Pradziad Nowowiejskiego,urodzony z kniaziówny Siemiutówny,prómo voto był ożeniony....

Zagł.:/wściekły/ A co mnie do jego koligacji! Ni on mi bratm,ni swat! A ja powiadam waćpani,że hajduczka dla Michała przeznaczyłem!

Mak.: Michał jeszcze o niczym nie myśli!

Zagł.:/j.w./ Żeby ten gołowąs z harbuzem wyjechał,upiłbym się z radości!

Nowowiejski: /wchodzi drzwiamiw w głębi; wygląda jak struty/ Przyszedłem pożegnać waćpaństwo.-

Mak.: Tak nagle? Co się stało? Proszę z nami pozostać, bo....

Now.: Nie mogę! Służba!

Mak.: Kiedy waćpan znów tu będziesz?

Now.: Nie wiem,nie wiem... /kłania się i szybko wychodzi drzwiami bocznymi/

Zagł.: /z radością/ Harbuz,jak mi Bóg miły! Harbuz!

Mak.: Mówiłam już waćpanu,że ona jeszcze woli Bożej nie czuje; Krzysia więcej.-

~~Krzysia: Ciotula! Jak można!~~ drzwiami w głębi ~~wpada~~ Basia bardzo czerwona wpada

Zagł.: A co,hajduczku? W Nowowiejskiego jakoby piorun trzasł!

Basia: Aha!

Zagł.: Powiedz-że,coś mu powiedziała?

Basia:Prędkie było pytanie,bo to rezolut,ale prędka też odpowiedź,bo i ja rezolutka: Nie!

Zagł.: Wybornieś postąpiła! Niech cię uściskam! Cóż on Dał się krótko zbyć?

Basia: Pytałkczy z czasem nie będzie mógł czego uzyskać? Żal mi go było, ale powiedziałam mu: Nie! Nie może z tego nic być!

Mak.: Powiedz że mix swoje racje?

Basia: Tego samego i on chciał, ale na próżno. Jemu nie powiedziałam i nikomu nie powiem.-

Zagł.: /patrząc Basi bystro w oczy/ A może ty w sercu jakowyś ukryty afekt nosisz, hę?

Basia: /pokrywając pomieszanie/ Figę, nie afekt! Nie chcę pana Nowowiejskiego, nie chcę pana Nowowiejskiego! Nie chcę ~~xxxx~~ nikogo! Czemu mi waćpan dokuczasz? Czemu mi wszyscy dokuczają? / z płaczem wybiega drzwiami bocznymi/

Zagł.: ~~Co jej? xxxxxxxxxxxxxxxx~~ Złajdaczka! Nie wytrzymam przecie...

Mak: Basiu! Basiu! ~~/do Zagłoby/ Zamroz ją chyci!~~ czekaj! zaczekaj!

/Zagłoba i Makowiecka wybiegają za Basią/

Krzysia: ~~/sama, patrzy z usmiechem na drzwi, którymi oni wybiegli~~; potem nadsłuchuje przez pewien czas w stronę drzwi w głębi/ Nie, to nie on... Unika mnie.... Chociaż zdaje mi się, że krąży... /woła głośno/ Panie Michale! Panie Michale!

Wołodyjowski: /wchodzi drzwiami w głębi/ Waćpanna mnie wołała?

Krzysia: Chciałam wiedzieć, czy to nie kto obcy tam chodzi.- Sama tu jestem.... /Wołodyjowski siada na krześle blisko niej; ona przestaje szyć, ich spojrzenia spotykają się a potem oboje opuszczają oczy; po chwili/ Słyszałam, że już za parę dni waćpan wyjeżdżasz?

Woł.: Nie może inaczej być.-

Krzysia: /po chwili/ Myślałam, że /~~nie~~ waćpan/ gniewasz się na mnie?

Woł.: Jako żywo! Byłbym nie godzien spojrzenia waćpanny, gdyby tak było. Ale to nie to!

Krzysia: A co?

Woł.: Wolę szczerze mówić, bo tak myślę, że szczerość zawsze od symulowania więcej warta.- Tego nie potrafię na-

wet wypowiedzieć,ile mnie waćpanna wlewałaś pociechy do serca i jaką ja wdzięczność dla niej żywię! Ale mnie pan Zagłoba powiedział... tak mówię przed waćpanną,jako przed księdzem... powiedział mi dzisiaj,że amicycja z białogłowami nieprzezpieczna rzecz,bo snadnie,jako żar pod popiołem,gorętszy afekt pod nią skrywać się może. Ja zaś pomyślałem,że pan Zagłoba może mi mieć rację i.... Przebacz waćpanna prostemu żołnierzowi,inny by to misterniej wywiódł... A mnie jeno się serce krwawi,żem waćpannę dzisiaj tu postponował... i żyć mi nie miło...

Krzysia:/opuściła głowę,łzy spływają jej po policzkach/ Jeśli tak waćpanu będzie spokojniej,jeśli mój siostrzański afekt nic po tym,to ja go ukryję....

Woł.:/porywa jej ręce i do ust je przyciska; bębenek potoczył się z jej kolan na środek pokoju/ Nie płacz, waćpanna! Dla Boga! Nie płacz! /nie przestaje całować rąk,choć ona je podniosła nad głowę; następnie usta jego obsuwają się na jej czoło,wreszcie usta ich łączą się na długo; nagle usłyszeli głos Basi,rozlegający się za drzwiami bocznymi; Wołodyjowski odskakuje od Krzysi; w tej chwili wlatuje z hałasem Basia/

Basia: /bardzo głośno/ Mróz! Mróz! /spostrzega bębenek i ze zdziwieniem spogląda to na bębenek,to na Krzysię, to na Wołodyjowskiego/ Coż to? Godziliście w siebie wzajem bębenkiem jako pociskiem? /chwila milczenia/

Krzysia:/stara się wydobyć ze swej falującej piersi głos spokojny im naturalny/ Nie wiesz... gdzie ciotula?

Basia: /zmienionym rozdrażnionym głosem/ Ciotula? U siebie! /wybiega drzwiami w głębi/

Woł.:/podnosi bębenek i kładzie go na stole; po chwili/ Waćpanna nie myśl,żem człek lekki,albo jakowyś mydłek, bo mi i lata nie po temu.- Waćpanna mi przebacz,com przed chwilą uczynił,bo to było z tak ekstraordynaryj-

nej dla waćpanny życzliwości,żem jej zgoła pohamować nie umiał... Moja mościa panno,maja Krzysiu kochana! Zważ ktom jest,żem prosty żołnierz,któremu wiek życia na wojnach zeszedł. Inny byłby naprzód oracją się popisał a potem do konfidencji przystąpił,ja zaś pd konfidencji zacząłem... Afekt mnie uniósł,dlatego właśnie,żeś mi miła... Moja Krzysiu kochana ! Kasztelanów i senatorów tyś godna! Ale jeśli nie pogardzisz żołnierzem,który choć i w prostym stanie służył ojczyźnie nie bez jakowejś sławy,tedy ja ci do nóg padam,nogi twoje całuję i pytam: Chcesz że mnie? Możesz li bez abominacji o mnie pomyśleć? Zgadzasz się?

Krzysia: Tak! Wiem,że zacniejszego w całej Polsce nie mogłabym znaleść.-

Woł.:/pokrywając jej ręce i nogi pocałunkami/ Bóg waćpannie zapłać! Bóg ci zapłać,Krychna! Już też nie mogła mnie większa spotkać szczęśliwość! Aż mi to dziwno,że mnie nawidzisz.-

Krzysia:Więcej to dziwno,żeś waćpan tak prędko mnie pokochał.-

Woł.: Krzysiu! Może i tobie się to źle wydaje,że nimem się z boleści otrząsnął po jednej,jużem drugą pokochał. Nie zapomniałem ja tamtej niebogi i nie zapomnę nigdy! Miłuję ją dotąd i gdybyś wiedziała,ile jest po niej płaczu we mnie,sama byś nade mną płakała!

Krzysia:/cicho/ Zalim nie warta tej zmarłej?

Woł.: Co powiadasz?

Krzysia: Będę się starała waćpana pocieszać,ile sił starczy.-

Woł.: Właśnie dlatego cię tak prędko pokochał,żeś ty od pierwszej chwili poczęła mi rany opatrywać,mając miłosierdzie nad nieszczęśnikiem. Ach! Siła ja ci,siła zawdzięczam. Kto tego nie wie,będzie mi może przyganiał,żem to w Nowembrze chciał mnichem zostawać a już

w decembrze do stanu małżeńskiego się zabiram.- Pierwszy pan Zagłoba gotów podrwiwać, ale niech drwi zdrów! Nie dbam ja o to, zwłaszcza że nie na ciebie przygana spadnie, jeno na mnie.-

Krzysia: Zali koniecznie mamy oznajmiać ludziom o naszym przymierzu?

Woł.: Jakże to?

Krzysia: Waćpan przecie za parę dni wyjeżdżasz?

Woł.: Choćbym i nierad, muszę.-

Krzysia: Ja też żałobne szatki jeszcze po ojcu noszę. Poco się na podziw ludzki wystawiać? Niechże układ stoi pomiędzy nami, a ludzie niech o nim nie wiedzą, póki waćpan z Rusi nie powrócisz.- Dobrze?

Woł.: To i siostrze nie mam nic gadać?

Krzysia: Ej, lepiej nic nie mówić. Siostrze waćpana sama powiem, ale dopiero później, po waćpana pdjeździe. Basia by mi także dogadywała! - Ej, lepiej nie mówić! Bóg nad nami świadek a ludzie niech w niewiadomości zostaną.-

Woł.: Zgoda! Widzę, że rozum waćpanny gładkości wyrównywa! Tedy Bóg nam świadek - amen! /bierze ją w objęcia/.-

O d s ł o n a 6.

/ Dekoracja z odsłony 1. /

/Wieczór. Na drzwi boczne pada przez okno/ ~~silny blask~~ zachodzącego słońca /

Krzysia: /~~xixdxi~~/sama; siedzi pod oknem, twarzą zwróconą ku drzwiom bocznym i wyszywa na bębenku, ale wciąż przerywa tę czynność i zamyśla się głęboko/ - On pierwszy żołnierz Rzeczypospolitej... Najzacniejszy człowiek - to prawda.... Ale czy ja go dość miłuję? Czy nie za prędka była decyzja?... /po chwili otwierają się drzwi ~~xxgkzbi~~ boczne i na tle ciemnej głębi, obla-

ny blaskiem słońca,ukazuje się Ketling,przybrany w czarny strój angielski z białym koronkowym kołnierzem,spadającym aż na ramiona; Ketling stoi dobrą chwilę nieruchomo; oboje wpatrują się w siebie, jakby oczarowani/

Krzysia: /z zachwytem,cicho dla siebie/ Czy ja śnię?

Ketling:/po chwili zbliża się powoli ku niej,wpatrując się w nią z admiracją,następnie kłania się,zamiatając podłogę piórami kapelusza; niskim miękkim głosem/ - Jestem Ketling of Elgin. Panam Wołodyjowskiego przyjaciel i towarzysz broni. Służba powiedziała mi już,że Michał cztery niedziele temu wyjechał i że mam niewypowiedziane szczęście i honor ugaszczać pod swym dachem jego siotrę i krewne.- Przebacz,dostajna panno, mojej konfuzji,bo służba nie powiedziała mi tego,co oczy widzą,a i oczy same twego blasku znieść nie mogą! /Krzysia,która powstała,gdy Ketling zaczął mówić,ze wzruszenia ledwie może się utrzymać na nogach, pierś jej podnosi się i opada; drżącymi rękoma chwyciła za suknię i dygnęła przed nim; chce coś odpowiedzieć,ale nie może - tchu jej brak/-

Zagłoba: /wpada drzwiami w głębi/ Jak się masz,Ketling? /Ketling obejmuje go serdecznie, ale z najdzwyczajną szlachetnością w każdym ruchu/ Radem ci w twoim domu,jakoby w moim własnym! Niech ci się przypatrzę! Ha pomizerniałeś! - O,toś wybornie uczynił, przyjechawszy.- Wiesz już? Michał do chorągwi wyjechał. O klasztorze już nie myśli. Bawi tu jego siostra,pani stolnikowa Makowiecka z dwiema pannami. Dziewki jak rzepy! Dla Boga,panna Krzysia tu jest! Przepraszam waćpannę,ale niech temu oczy wylezą,kto wam gładkości zaprzeczy,a na waćpaninej już się ten kawaler poznać musiał.-

Ketl.:/kłania się; z uśmiechem/ Zostawiłem dom cokhausem a zastałem go Olimpem,bom boginię ujrzał na wstę-

pie.-

Zagł.:Nic to! Hajduczkaś jeszcze nie widział! Jedna zagładka,ale i druga miód,miód! Pani Makowiecka tu zajechała,bo o gospodę ~~xxxxx~~ było trudno. Ale teraz już łatwiej i pewnie się wyniesie,bo z pannami w kawalerskim domu mieszkać nie wypada,żeby ludzie krzywo nie patrzyli i żeby jakowegoś gadania nie było!

Ketl.: Na Boga! Nigdy na to niegx pozwolę! Jam Michałowi nie przyjaciel ale brat,zatem panią Makowiecką jako siostrę,przyjąć pod dachem mogę. /zwracając się do Krzysi/ Do waćpanny pierwszej o instancję się udaję,a jeśli trzeba,to na kolanach o nią będę błagał! /klęka przed nią,chwyta jej ręce,całuje i patrzy w jej oczy błagalnie,wesoło i smutno zarazem /

Zagł.: Dla Boga! Ledwie przyjechał,już przed nią na kolanach! - Ostro,Ketling,ostro! - Krzysiuś,poznaj waćpanna dworski obyczaj.-

Krzysia:/płonąc,zmieszana/ Jam dworskich zwyczajów nie świadoma .....

Ketl.: /do Krzysi/ Mogęż liczyć na instancję?

Krzysia:/łagodnie/ Wstań,waćpan. Na nic tu moja instancja,ale za waćpanową chęć,aby nas tu zatrzymać, wdzięczna być muszę.-

Ketl.:/znów całuje jej ręce i wstaje/ Dziękuję,z serca dziękuję!

Zagł.: Widzę już: Od samych wzdychań odliga teraz będzie! Nic,tylko od wzdychań!

Krzysia: Daj waćpan spokój!

Ketl.: Dziękować Bogu,waćpan jowialnego humoru nie utracił! A wesołość to znak zdrowia.-

Zagł.:I czystego sumienia!- A to co? Wszakżem to ciebie po polsku widział,w rysim kołpaczku i przy szabli a teraześ ~~xxxxxxx~~ się znowu na jakowegoś Angielczyka przemienił i na cienkich nogach,niby żóraw,chodzisz?

Ketl.: Bom w Kurlandii długi czas siedział,gdzie pol-

skiego stroju nie zażywają.-

Zagł.: To wprost z Kurlandii wracasz?

Ketl.:Tak jest. Przybrany rodzic mój zmarł i tamże mi majętność zostawił.-

Zagł.:Wieczny mu spokój! Tp przynajmniej masz pociechę.- A nie porzucisz ty nas dla owej kurlandzkiej substancji?

Ketl.:/spojrzawszy gorąco na Krzysię/ Tu mi żyć i umierać! /drzwiami w głębi wchodzą Makowiecka i Basia/

Zagł.: Pani stolnikowo! Nasz gospodarz,pan Ketling przyjechał!

Mak.: Wiem już,wiem. /wita się z Ketlingiem/

Zagł./do Ketlinga/ A to jest ów hajduczek,o którym ci wspominałem: panna Barbara Jeziorkowska. /Basia dyga przed Ketlingiem,który kłania się nisko/ A co? Orzeszek! Migdał! /Basia obchodzi kilkakrotnie Ketlinga wokoło,przypatrując mu się z dziecinną i natarczywą ciekawością/

Mak.:/która to zauważyła/ Baśka! Baśka! /do Ketlinga/ Waćpan wrócił i zostaje?

Ketl.:O,tak!

Mak.:To nie możemy tu dalej mieszkać.- Musimy zaraz jutro szukać innej gospody.-

Ketl.: /całując Makowiecką po rękach/ Błagam waćpanią,nie czyń mi tej krzywdy! Zostań wraz z waćpannami!

Basia: Dziś i tak się nie wyniesiem,bo już późno. Noc się robi! A czy jedna doba,czy dwadzieścia,to wszystko jedno!

Zagł.:Hajduczek ma słuszną rację. A przepież i ja tu jestem z wami.- Moja powaga,moja siwa głowa zasłonią was od złych języków! /Makowiecka i Ketling siadają obok siebie i cicho ze sobą rozmawiają; Krzysia usiadła niedaleko nich/

Basia:/która odciągnęła na bok Zagłobę,cicho do niego/

Wielkiż to żołnierz?

Zagł.: Że i znamietnitszy być nie może. Szlachcic też to jest wysokiego rodu,co i po jego obyczajności snadnie poznać możesz.-

Basia: Waćpan go widział w ogniu?

Zagł.:Tysiąc razy! Będzie ci stał,ani się nie zmarszczy!

Basia:No a wręcz,w pojedynkę,równie on wielki?

Zagł.: Ba,ba! Szerstzeń jest,nie ma co gadać!

Basia: A panu Michałowi by wytrzymał?

Zagł.: A,panu Michałowi by nie wytrzymał.-

Basia:/z radosną dumą,klaszcząc w ręce/ Ha! wiedziałam,że nie wytrzyma!

Zagł.:/zadowolony/ Tak to przy Michale się opomujesz? Ale to sobie zauważ i zakonotuj,hajduczku,że jeśli na polu bitwy trudno o lepszego,niż Ketling,tedy dla niewiast jeszcze on bardziej niebezpieczny! Wszystkie kochają się w nim zapamiętale dla jego niezwyczajnej urody.- Praktyk bo też to w amorach znamienity!

Basia: Powiem to Krzysi: Krzysiu! Krzysiu! ChOdź jeno na słowo!

Krzysia:/zbliżywszy się do nich/ Jestem.- /Ściemniło się.- Służący wchodzi i zapaliwszy świece,znów wychodzi/.-

Basia: Pan Zagłoba powiada,że żadna panna nie spojrzy na Ketlinga,żeby się zaraz w nim nie rozkochała! Ja go już obejrzałam na wszystkie strony i jakoś mi nic. A ty cò czujesz?

Krzysia:/perswadując/ Baśka! Baśka!

Basia: Spodobał ci się?

Krzysia:/j.w./ Daj spokój! Statkuj! Nie powiadaj byle czego,bo właśnie pan Ketling się przybliża.- /Makowiecka,pożegnawszy się z Ketlingiem wychodzi drzwiami

w głębi/

Ketling: /zbliżywszy się/ Wolno się do kompanii przyłączyć?

Basia: Wdzięcznie prosim.-

Ketling: /przysiadłszy się obok Krzysi/ Więc śmielej już spytam, o czym była rozmowa?

Basia: O amorach.-

Ketl.:/do Krzysi/ Zali istotnie o tak wdzięcznym obiekcie była narada?

Krzysia:/nieśmiało/ Tak.-

Ketl.: Radbym nad wszystko usłyszeć waćpanny mniemanie.-

Krzysia: Wybacz waćpan, bo i śmiałości brak mi i dowcipu.- Tak też myślę, że jabym to raczej od waćpana coś nowego usłyszeć mogła.-

Zagł.: Krzysia ma rację.- Słuchamy!

Ketl.:/po chwili zastanowienia/ Kochanie to niedola ciężka, bo przez nie człek wolny niewolnikiem się staje! Równie jak ptak, z łuku ustrzelon, spada pod nogi myśliwca, tak i człek miłością porażon, nie ma już mocy odlecieć od nóg kochanych.- Kochanie to smutek, bo kiedyż więcej łez płynie, kiedyż więcej wzdychań? - Kochanie to choroba, gdyż w nim, jak w chorobie, twarz bieleje, oczy wpadają.- Kochanie to kalectwo, bo człek, jak ślepy, świata za swoim kochaniem nie widzi! Kochanie to obłąkanie, bo człek z miesiącem gada, rad imię miłe na piasku pisze, a gdy mu je z piasku wiatr zwieje, tedy szlochać gotów! /dziewczęta, a szczególnie Krzysia słuchają powyższych słów Ketlinga całą duszą, wpatrując się w jego twarz/

Zagł.:/który był/~~już~~ się/ przedtem rozciągnął wygodnie na krześle, ziewnąwszy głośno/ Każ-że z takiego kochania psom buty uszyć!

Ketl.:A jednak! Jeśli miłować ciężko,to nie miłować ciężej jeszcze! Bo kogoż bez kochania nasyci ~~nasyci~~ rozkosz,sława,bogactwa? /patrząc na Krzysię/ Kto kochanej nie powie:"Wolę cię,niźli królestwo,niźli sceptr,niźli zdrowie,niźli długi wiek?!" - A ponieważ każdy chętnie by oddał życie za kochanie,tedy kochanie więcej jest warte od życia!"

Zagł.:/który się zdrzemnął,budzi się,spogląda na wszystkich po kolei,wreszcie pyta/ Co powiądacie?

Basia: Powiadamy waćpanu: Dobranoc!

Zagł.: Nie ma co mówić! Zmorzyło mnie! Ale bo to: Kochanie,płakanie,wzdychanie! A jeszcze jeden rym wynalazłem,a mianowicie: Drzemanie! I ponoć najlepszy,bo godzina późna. Dobranoc całej kompanii! I dajcie już z amorami spokój! I ja byłem w swoim czasie kubek w kubek do Ketlinga podobny.- Wszelako pod starość wolę się wywczasować dobrze,zwłaszcza gdy polityczny gospodarz nie tylko odprowadzi,ale i przepije do poduszki.-

Ketl.: Służę waszmości!

Zagł.:Chodźmy,chodźmy! Ketling o afektach gotów wam kozy,całą noc prawić!

Krzysia:/do Ketlinga/ Prędko by noc zeszła na słuchaniu waćpana!

Ketl:/do Krzysi/ Nie masz tam nocy,gdzie słońce świeci! /Zagłoba i Ketling żegnają się i wychodzą/

Basia:/zostawszy sama z Krzysią,naśladuje ~~jej~~ głos Ketlinga/ Nie masz tam nocy,gdzie słońce świeci! Wolę cię,niż królestwo,niż sceptr...

Krzysia:Baśka! Daj spokój! /tuli się do niej i namiętnie ją całuje/

O d s ł o n a 7.

/ Dekoracja z odsłony 1. - Zagłoba i Ketling/

Zagłoba: /patrząc bystro na Ketlinga/ Mój Ketling! Jużci na to nie potrzeba być prorokiem,żeby przewidzieć,że gdzie jest krzemień i krzesiwo,tam się prędzej,później iskry posypią.- Tyś gładysz nad gładysze a dziewkom chyba sam nie przyganiasz?

Ketling:Bielmo na oczach nosić bym musiał,gdybym piękności ich nie ~~dujrzał~~ dojrzał i nie uwielbił!

Zagł.:A widzisz! Tylko jeśliś nie barbarus,tedy nie godzi się w obiedwie mierzyć,bo tak tylko Turcy czynią.-

Ketl.: Jak waćpan możesz suponować!

Zagł.:Ja też nie suponuję,jeno tak sobie powiadam.- A teraz słuchaj,cóć powiem.- Arkana familijne poprostu ci wyjawię.- Żeś i ty przyjaciel,więc powinieneś wiedzieć. Pilnuj się oto,abyś Wołodyjowskiego niewdzięcznością nie nakarmił,bo my oboje z panią Makowiecką jedną z tych dziewek dla niego przeznaczamy.-

Ketl.: Którą?!

Zagł.: Krzysię Drohojowską.- Coż ty na to? Hę?

Ketl.: /zmiażdżony,zmienionym głosem/ Możesz waćpan być pewien,że nie pofolguję sercu na Michałową szkodę.-

Zagł.: Pewien jesteś?

Ketl.: Kawalerski parol! Siłam w życiu przecierpiał, to i to przecierpię. Nie pofolguję!

Zagł.: /ściskając go/ Pofolguj sobie Ketling! Pofolguj,nieboże,ile chcesz,bom cię chciał jeno doświadczyć.- Nie Krzysię,jeno hajduczka Michałowi przeznaczamy!

Ketl.: ~~Xx~~ /z radością/ Zali to już pewne,że oni się

kochają?

Zagł.: A kto by mojego hajduczka nie kochał? Kto?

Ketl.: To i zrękowiny już były?

Zagł.: Zrękowin nie było, bo Michał ledwie się z żalu po po tamtej nieboszczce otrząsł. Zrękowiny wszelako będą. Zdaj to na moją głowę! Michał po tamtej jeszcze płacze, atoli jeźli mu która do duszy przypadnie, to pewnie hajduczek, bo wielce mu życzliwa.-

Ketl: Uważałem i ja to, jak mi Bóg miły!

Zagł.: Ha! Uważałeś? Dobrze się owoż wszystko składa, co? Ja w tym, że te dwa wesela na elekcję będą! /Ketling uradowany ściska i całuje Zagłobę/ - Tak że ci to już Krzysia za skórę się zaszyła?

Ketl.: Nie wiem. Wiem jeno to, że ledwiem ją zobaczył, rzekłem sobie: Ją jedną strapione serce moje mogłoby jeszcze pokochać! Odtąd ona zawładnęła moim jestestwem, jako monarchini włada krajem poddanym i wiernym. Jest-li to miłość, czy też co innego? Nie wiem.-

Zagł.: Ale wiesz, że to nie czapka ani kiełbasa z jajecznicą, ani manierka z gorzałką... Jeśliś tego pewien, to o resztę spytaj Krzysi, a chcesz, to ja spytam.-

Ketl.: Nie czyń tego, waćpan! Jeślić mam utonąć, niech przez parę dni zdaje mi się jeszcze, że płynę.-

Zagł.: Widzę, że Szkoci do bitwy dobre pachołki, ale w amorach nic po nich.- Na niewiastę, jako na nieprzyjaciela, impet potrzebny. Ostro!

Ketl.: Chociaż krew szlachetna w moich żyłach płynie, jednak nazwisko moje tu nie znane i nie wiem, czy pani stolnikowa zechce....

Zagł.: Pani stolnikowa? Już też się o to nie bój! To istna tabakierka grająca. Jak ją nakręcę, tak i zagra. Nie strachaj się o to!

Ketl.:/ściska go/ Kamień mi z serca waćpan zdejmujesz! /zabiera się do wyjścia/

Zagł.:A pamiętaj: Na niewiastę,jako na nieprzyjaciela,impet potrzebny. Ostro! /Ketling wychodzi drzwiami w głębi/

Zagł.:/sam,z radością/ Ketlinga pchnę na Krzysię,a hajduczek dostanie się Michałowi! /drzwiami bocznymi wchodzą Krzysia i Basia,ta nieco kulejąc/ - Baśka! Dobrze,żeś przyszła. Chcę z tobą pogadać o czymś bardzo ważnym /odciąga ją na bok/

Krzysia: A ja nie mogę o tym wiedzieć?

Zagł.: Nie! Tylko ja i Baśka,bo to wielka tajemnica! /Krzysia siada zdala od nich i wyszywa na bębenku; Zagłoba przyciszonym głosem do Basi/ Wiesz,Krzysia ze szczętem pogrążyła Ketlinga! Ze szczętem!

Basia: Nie jego pierwszego.- Widziałam ja to nieraz, jak Ketling chodził po całym domu i za głowę się trzymał i do samego siebie gadał...

Zagł.: Widziałaś! A tyś,hajduczku,o to nie krzywa, że on w Krzysi,a nie w tobie zakochany?

Basia: Ketling kukła! Grzeczny kawaler,ale kukła! Stłukłam sobie oto kolano i cała rzecz! /rozciera kolano/

Zagł.: Dla Boga! Bądźże ostrożna! /wskazując na Krzysię/ - A czy jej wiadomo,że Ketling przez nią pogrążon?

Basia: Jej? Nie wiem. Ale blada chodzi i z każdym dniem bardziej mizernieje. A od niejakiego czasu ciągle mnie całuje i tak się o mnie ociera,jak kot. Znak to,że zakochana.-

Zagł.:Znak niezawodny! Nie mów-że jej,że Ketlinga pogrążyła.

Basia: Aha,dobrze! Czy ja jeno wytrzymam? /zbliża

się do Krzysi/

Zagł.:/cicho do siebie/ Wiem,że nie wytrzyma,dlatego jej zakazałem! /wychodzi drzwiami bocznymi/

Basia: Stłukłam sobie kolano,a Ketling w tobie na umór zakochany!

Krzysia: Baśka!

Basia: Pan Zagłoba mi to właśnie powiedział ale prosił,żeby ci tego nie mówić.- Nie uważałam,że z wozowni dyszel wygląda... i łup! Świeczki mi w oczach stanęły, ale nic to.- Czy ci nie powiedziałam zaraz,że tak będzie z Ketlingiem? Trochę jeszcze boli.../udając głos Ketlinga/ Waćpanno! Tak waćpannę miłuję,że dychać nie mogę!

Krzysia: Baśka! Na Boga!

Basia: /naśladując dalej Ketlinga / Miłuję waćpannę i piechotą i na koniu i na czczo i po jedzeniu i na wieki i po szkocku....

Krzysia: Baśka! Przestań,bo...

Basia: /j.w./ Chcesz li być moją? /udając głos Krzysi/ Chcę,chcę,chcę! - Ładnie Krzysiu,ładnie! Nie bój się, znają cię! /Wybiegając przez drzwi boczne,woła/ Szkot, szkot,kot,kot!

Krzysia:/podczas powyższych słów Baśki z trudem panowała nad sobą; zostawszy sama,wybucha płaczem; uspokoiwszy się nieco/ Czy ja mam na czole napisane,że kocham Ketlinga? Jaka ja nieszczęśliwa! Pocom związała się z Michałem? /widząc wchodzącego drzwiami w głębi Ketlinga,ociera szybko ślady łez i przybiera wygląd spokojny/

Ketling: /zatrzymuje się przez chwilę przy drzwiach i rozgląda się po komnacie; zbliżywszy się do Krzysi/ Dobrze,że waćpannę samą zastaję.- Hm... Pani stolnikowa z Basią pojechały właśnie do chorej pani podkomo-

rzyny.- A dlaczego waćpanna z nimi nie pojechała?

Krzysia:Bo pani podkomorzyna mnie nie lubi.-

Ketl.: Czy to możliwe,aby waćpanny kto nie lubił? Nie wierzę! Ja bo.... /do siebie/ Ostro! Ja bo.... /obsuwa się nagle do jej nóg/ Ja bo miłuję cię całą duszą i sercem,więc nogi twoje obejmuję i o wyrok błagam: Mam li odejść z radością niebiańską czy też z żalem nieznośnym,którego zgoła przeżyć nie zdołam? W ręce twoje oddaję szczęście i życie moje!

Krzysia:/po dłuższym milczeniu,niezwykle wzruszonym głosem/ I ja cię miłuję z całej duszy,ale nigdy ~~twoją~~ nie będę twoją!

Ketl.:/zmiażdżony/ Panno Krystyno!

Krzysia: Niech waćpana Bóg pocieszy i ześle zapomnienie!

Ketl.//j.w./ Nie masz dla mnie pociechy ni zapomnienia!

Krzysia:/pasując się ze łzami/ Możeć to przyniesie jakową ulgę,gdy powiem,że nie będę niczyją... Idę za kratę... Bogu mnie ustępujesz,nie komu innemu!

Ketl.: Idziesz do klasztoru?

Krzysia: Tak.- Przyjdzie może czas,że waćpan będziesz wiedział,dlaczego tak czynię.- Dziś nie powiem więcej... Waćpan nie sądź mnie źle,bom i tak nieszczęśliwa.... Przyrzeknij mi jeno jeszcze,daj mi parol kawalerski,że się z afektu dla mnie nie przyznasz nikomu,że tego co było między nami,nie odkryjesz ni przyjacielowi,ni krewnemu.-

Ketl.: Przyrzekam i parol daję.-

Krzysia: Z całego serca dziękuję.- Ale i przy ludziach spokojną twarz pokazuj,by się kto czego nie domyślił.- Pamiętaj: Bogu mnie ustępujesz,nie komu innemu! /wychodzi drzwiami w głębi.- Ketling zostawszy sam,chodzi jakiś czas wzburzony po komnacie,wydając nieraz wyżne dzwięki, podobne do jęczenia,chwyta się za głowę i p.t.; widać,że

bardzo cierpi/

Zagłoba:/wchodzi drzwiami bocznymi/ Coś ty taki z nóg ścięty,Ketling?

Ketl.:/opanowawszy się/ Smutnym,bo znów mi na długo wyjechać przyjdzie.-

Zagł.:Na Boga! Znów? Dokąd że to wyjeżdżasz?

Ketl.: Odebrałem listy ze Szkocji,od dawnych moich i ojca przyjaciół. Sprawy moje wymagają,abym się tam udał jak najrychlej,może na długo....

Zagł.: W imię Ojca i Syna!

Ketl.:Żal mi się z waćpaństwem rozstać,ale muszę.-

Zagł.: Ha,trudno! Sam każdy najlepiej rozumie,co mu czynić przystoi. Nie będę ja cię przeto namawiał,abyś został. Ale chciałbym się przynajmniej dowiedzieć,kiedy wrócisz?

Ketl.: Żali ja mogę odgadnąć co mnie tam czeka,gdzie jadę? Jakiesx sprawy i jakie przygody? Wrócę kiedyś,jeśli ~~będę mógł~~ będę mógł; zostanę tam na zawsze,jeśli będę musiał.-

Zagł.:Zobaczysz,że cię i serce będzie do nas ciągnęło.

Ketl.:Bodaj i grób mój xix był nie gdzie indziej,ale na tej tu ziemi,która wszystko mi dała,co mi dać mogła.-

Zagł.: A widzisz!

Ketl.: Wszystko może mix się w Szkocji,mojej starej ojczyźnie przygodzić,jeno szczęście się nie przygodzi..

Zagł.: Ha,mówiłem ci nieraz: Ustal się,ożeń xix! Nie chciałeś słuchać. A żonatym będąc,choćbyś wyjechał,to byś wrócić musiał,chyba byś i żonę i dzieci przez rozbujałe flukta morskie chciał przewozić.-

Ketl.: Nie było do ożenku nijakiego podobieństwa!

Zagł.: A ja ci powiadam,że było! Jeśli nie było,to niech od dziś dnia tego oto brzucha tym oto pasem nie obwiążę! Krzysia ci przyjacielem!

Ketl.: Da Bóg,że i zostanie,chociaż nas morza przedzielą.-

Zagł.: Więc co?

Ketl.:Nic więcej!

Zagł.: Pytałeś się jej?

Ketl.: Daj waćpan spokój! Już mi i tak smutno,że odjeżdżam.-

Zagł.+ Ketling! Chcesz,żebym ja jej,póki czas jeszcze, spytał?

Ketl.: Ja waści upewniam, że to się na nic zdało. Sam tego jestem pewien tak dalece,żem uczynił wszystko,żeby sobie ten afekt z głowy wybić.-

Zagł.:/ z goryczą/ Ha,jeśliś ty ją sobie z głowy wybił,to istotnie nie ma co robić.Tylko pozwól sobie powiedzieć,żem cię za stateczniejszego uważał kawalera. Jeśliś nie próbował i Krzysi nie pytał,to twoja sprawa. Ale jeśliś dziewkę rozkochał a teraz odjeżdżasz,to uczciwość swoją lada trawą nakarmić możesz. Ot,w czym rzecz!

Ketl.: Jadę,bo muszę. Nie spytam,bo nie mam o co. Ale waść mnie krzywo sądzisz! Bóg widzi,jak krzywo!

Zagł.: Ketling! Ja przecież wiem,żeś/ty porządny człowiek. Tylko tych waszych manier wyrozumieć nie mogę. Za moich czasów szło się do dziewki i mówiło się jej w oczy tym trybem: "Chcesz,to będziem żyli w kupie a nie,to ja cię nie kupię!" I każdy wiedział,czego się trzymać. Kto zaś był ciemięgą i sam nie śmiał gadać,to wymowniejszego od siebie posyłał.- Ofiarowałem ci się już raz dzisiaj i znów się ofiaruję: Pójdę,przemówię,respons ci odniosę,a ty wedle tego pojedziesz,albo zostaniesz.-

Ketl.:Pojadę. Nie może inaczej być i nie będzie! Uczyń że mi waćpan łaskę i nie mówmy o tym więcej.Chcesz

waćpan rozpytać,dobrze; ale dla własnej ciekawości i nie w moim imieniu.-

Zagł.: Dla Boga! Chyba,żeś już pytał?

Ketl.: Nie mówmy o tym. Uczyń mi waćpan tę łaskę!

Zagł.: Niech że was piorun zatrzaśnie razem z waszymi manierami! - Tak,ty musisz jechać a ja kląć...

Ketl.: Żegnam waćpana! /chce odejść/

Zagł.: /zatrzymując go/ Czekaj,czekaj! Zaraz mnie cholera minie.- Mój Ketling,kiedy jedziesz?

Ketl.: Jak tylko tu sprawy załatwię.- Chciałbym ten dworek sprzedać,gdyby się kto ochotny do kupna trafił i ....

Zagł.: Może Michał kupi.- Na Boga! Przecież bez pożegnania z Michałem nie pojedziesz?

Ketl.: Radbym go z duszy pożegnał!

Zagł.: Na elekcję tu będzie,a może i prędzej. Może on cię do Krzysi namówi... /chodzi zamyślony po komnacie i mruczy,więcej dla siebie/ - Ketling... Michał... Krzysia.... Kto ich tam wie!... Pocom się wtrącał.... /po chwili/ Słuchaj Ketling! Takem cię pokochał,że rad bym się był wszelkimi sposobami zatrzymał,więc ci Krzysię,jako słoninkę nastawiłem. Ale to jeno z życzliwości,nic więcej. Ja przecie swatami się nie trudnię, bo gdybym chciał swatać,to bym siebie wyswatał... Daj,Ketling,pyska a nie gniewaj się! /biorą się czule w objęcia/.-

O d s ł o n a 8.

/ Dekoracja z odsłony 1. /

/ Zagłoba i Basia,potem Makowiecka /

Makowiecka:/wchodzi drzwiami w głębi z listem w ręku/ List od męża! Bawi przy Michale w stanicy. Mąż mi pisze,że on i Michał są zdrowi...

Zagł.:Chwała Bogu!

Mak.: ...że dobrze im w polu,że tam na Rusi już wiosna,jeno w jarach tu i ówdzie jeszcze się coś niecoś śniegu przytaiło,ale step już zielony i wiatr ciepły wieje. A że ordy cicho siedzą,więc obaj niedługo się tu obiecują,Michał prędzej,a mąż na ekekcję przyjedzie.-

Wołodyjowski:/wpada drzwiami bocznymi/ Witajcie !!

Mak.: Michał!

Basia: Pan Michał! } jednocześnie /

Zagł.:O wilku mowa!

Woł.: /po przywitaniu się z Makowiecką i Zagłobą,których serdecznie uścisnął i ucałował,wita się z Basią, chwytając ją za obie ręce/ Witam waćpannę sercem całym! Widzę,że waćpanna do takowej gładkości doszła,że aż oczy bolą patrzeć!

Basia: /wyrywa mu się,głośno się śmiejąc; poważnie/ Dziękować Bogu,żeś waćpan przyjechał!

Zagł.: Jakim że sposobem stawiłeś się tu prędzej,aniżeli pan stolnik w liście swym do pani stolnikowej właśnie pisze?

Woł.: Jam tu dzień i noc dążył prawie bez spoczynku, a gońcowi z listem tak bardzo się, widać, nie śpieszyło.-

Zagł.:Że też mogłeś opuścić stanicę?

Woł.: Nie uczyniłem tego, oczywista,nie otrzymawszy permisji. Pan Nowowiejski zastąpił mnie w stróżowaniu, przy którym tak mało roboty było,żeśmy z panem stolnikiem liszki po całych dniach szczwali. Jest tam też siła drapiów,a nawet pelikan się zdarzy.-

Basia: Ha,żebym choć jeden dzień mogła tam być!

Zagł.:Jeden na to sposób: Wyjdź za rotmistrza stróżowego.-

Woł.: Pan Nowowiejski prędzej,później rotmistrzem zostanie.-

Basia: /zirytowana/ Już! Nie prosiłam waćpana,byśmi mi pana Nowowiejskiego zamiast gościnca przywoził!

Mak.: Baśka! Baśka!

Woł.: Ja też co innego przywiozłem,bo bakalijki zacne. Będzie pannie Basi słodko,gdy biedakowi Nowowiejskiemu tam gorżko,bardzo gorżko!

Basia: To trzeba było bakalijki jemu oddać,niechby je jadłą,póki mu wąsy nie urosną.-

Mak.: /zanosząc się od śmiechu/ Baśka! Baśka!

Woł.: Hm... A gdzie panna Krzysia? Przywiozłem jej gościncem blam gronostajów,który...

Basia: Trochę niezdrowa.-

Woł.: /bardzo zaniepokojony/ Chora?!

Mak.: E,zdrowa. Ale ona teraz nie do ludzi.-

Woł.: /j.w./ Czemuż to?!

Mak.: Prawda,że nie wiesz jeszcze o jej intencji.-

Woł.: O jakiej intencji,na rany Boskie?!

Mak.:Ona do klasztoru idzie.-

Woł.:/zmienia się na twarzy; wstaje,znów siada; pot ociera z czoła,patrzy błędnie na obecnych,wreszcie woła strasznym głosem/ Czy klątwa ciąży nade mną?!

Zagł.:Michale! Miej Boga w sercu!

Mak.: Michale! Co ci to? Opamiętaj się! /dłuższe milczenie/

Woł.:Powiedzcie mi,co to wszystko znaczy?

Zagł.: Ile to dziewek co rok do klasztorów wchodzi! Zwyczajna rzecz. Są takie,które nawet wbrew woli rodzcielskiej idą,a cóż dopiero taka,która jest wolna.-

Woł.: Nie masz już dłużej tajemnicy! Ona nie jest wolna,bo mi afekt i rękę przed mym odjazdem przyrzekła!

Mak.: Co ja słyszę!

Zagł.: Ha, tegom nie wiedział!

Woł.: Com ja takiego uczynił, jakie grzechy na mnie ciążą, że mnie gniew Boży ściga?! Jedna umarła, druga do do klasztoru idzie, obie Bóg mi sam odjął, bom widać przeklęty! Dla każdego jest zmiłowanie, dla każdego jest łaska, jeno nie dla mnie!

Mak.: Michale! Nie wątp, że i nad tobą jest miłosierdzie, bo to grzech!

Zagł.: Ja... wiesz... inaczej ci życzyłem... Ale może Krzysia intencję jeszcze odmieni i słowo ci zdzierży? Może też Bóg zmieni jeszcze wszystko na dobre? Słuchaj! Rozmów się jeszcze z Krzysią i przedstaw jej swoją boleść. Chyba by w niej było serce z kamienia, gdyby nie miała się nad tobą ulitować. Chwalebna to rzecz habit, ale nie z krzywdy ludzkiej uszyty.-

Mak.: /cicho do Za głoby/ Ej! Skoczę ja po nią! /wychodzi drzwiami w głębi/

Zagł.: Słuchaj, Michale! Dziś płaczesz, a jutro może będziem na zrękowinach pili. Pewien jestem, że tak będzie. Pannisko się stęskniło i dlatego jej habit do głowy przyszedł. Pójdzie ona do klasztoru, ale do takiego, w którym będziesz na chrzciny dzwonił... Przecie z jej gęby niczego jeszcze nie usłyszałeś, a da Bóg i nie usłyszysz! Ha, umówiliście tajemnicę, a ona nie chciała jej zdradzić i klimkiem w oczy! Jako żywo, nic to innego, jeno niewieścia chytrość!

Woł.: /uspokojony nieco/ Czy aby tak jest, jak waćpan mówisz?

Zagł.: Jest tak na pewno! Zali pamiętasz, żebym kiedy fałszywie prorokował? Zali nie ufasz już mojej eksperiencji i dowcipowi?

Woł.: Bo waćpan nie imainujesz sobie nawet, jak ja tę pannę miłuję. Nie, żebym o tamtej kochanej niebodze zapomniał. Codzień się za nią modlę. Ale i do tej tak

serce przywarło,jak huba do drzewa. Co ja o niej tam w trawach namyślałem,w końcu już do siebie gadać począł,ile że konfidenta żadnego nie miałem.-

Zagł.: Wierzę. Mnie z płaczu za jedną dziewką oko w młodości wypłynęło,a jeśli nie wypłynęło całkiem,to bielmem zaszło.-

Woł.: Nie dziwuj się,waćpan! Przyjeżdżam,ledwo tchu mi staje,aż tu pierwsze słowo: klasztor! Ale przecie w perswazję ufam i w jej serce i słowo.- Ułożyliśmy z nią istotnie,żeby rzecz w tajemnicy została, więc to słusznie,że dziewka mogła jeno dla pozoru o habicie mówić.- Znacznie mnie ulżyło....

/drzwiami w głębi wchodzą Makowiecka i Krzysia/

Krzysia//zbliża się do Wołodyjowskiego,podaje mu kąkę obie ręce ale nie podnosi nań wcale oczu; w twarzy jej widać pomieszanie,przymus i bojaźń./

Woł.: /ucałowawszy z zapałem jej ręce/ Takie okrutne mi wieści o waćpannie powiedziano... /widząc,że ona milczy,tylko przybladła jeszcze więcej,po dłuższej chwili/ Muszę z waćpanną sam na sam się rozmówić.

Zagł.: /mrugając porozumiewawczo na Makowiecką i na Basię,która podczas powyższej sceny zaszyła się w jakiś kąt komnaty/ Pójdę do siebie na górę,nie wywczasowałem się jeszcze po obiedzie.-

Mak.: To i ja pójdę.-

Basia:I ja.- /wszyscy troje wychodzą drzwiami w głębi/

Woł.: /zostawszy sam z Krzysią/ Krzysiu! Możesz że mi teraz spokojnie i przytomnie odpowiadać?

Krzysia: Mogę.-

Woł.: Zali prawda,żeś ty się ofiarowała do zakonu?

Krzysia:/błagalnie/ Nie bierz mi tego waćpan za złe, nie przeklinaj mnie - ale tak!

Woł.: Krzysiu! Gdzie twoje słowo,gdzie nasza umowa?

Pan Zagłoba przed chwilą powiedział; Habit nie powinien być z ludzkiej krzywdy zszywany! I miał słuszną rację. Krzywdą moją chwały Bożej nie pomnożysz! Pan Bóg nad całym światem króluje,Pan Bóg ma wszystko a ja jeno ciebie jedną! I czyli ty możesz przypuścić,że Pan Bóg potrzebuje jedyny skarb ubogiemu żołnierzowi wydzierać? Że on w dobroci swojej na to się zgodzi,że się tym uraduje? Rozważ to w sercu i umyśle,spytaj sumienia własnego.... Ja pojechałem do ordy nadsłuchiwać, - grasantów podchodzić,ojczyźnie krwią i zdrowiem służyć,a ciebiem kochał,o tobiem po dniach całych i nocach przemyśliwał.... Jako dziecko do matki,takem do ciebie tęsknił... Krzysiu najmilsza! Powiedz mi,skąd ci się to wzięło? Wymień mi swoje racje równie szczerze,równie otwarcie,jak ja ci swoje racje przytaczam.-

Krzysia: /cała we łzach,po dłuższym milczeniu,łkając/ Nie pytaj mnie waćpan o racje,nie pytaj o przyczyny,bo to już tak być musi i inaczej być nie może. Nie wartam takiego,jak waćpan człowieka i nigdy nie byłam warta... Wybacz mi waćpan! Nie opuszczaj mnie w gniewie! Odpuść,nie przeklinaj! Wiem,że cię krzywdzę,ale łaski waćpanowej i zmiłowania proszę!

Woł.:/chodzi jak błędny po komnacie,przykładając pięści do skroni,wreszcie zatrzymuje się przed Krzysią/ Prostak,widzisz,jestem... Lata w wojnie mi zeszły... Myślałem,że po wiek będziesz moja,a teraz nic, nic! Co się z tobą stało? Kto ci serce odmienił? Ostaw że mi choć nadzieję! Nie odbieraj wszystkiego od razu!

Krzysia: Nie mogę,nie mogę!

Woł.: /idzie do okna,głowę do szyby przykłada i dłuższy czas stoi tak bez ruchu,nakoniec odwraca się i postąpiwszy parę kroków ku Krzysi,mówi cicho/ - Bądź waćpanna zdrowa! Nic tu po mnie! Oby ci było dobrze, jako mnie będzie źle... Miej jeno więcej miłosierdzia

nad męką ludzką i drugi raz nie przyrzekaj! Bądź zdrowa! /idzie ku drzwiom w głębi/

Basia: /która przed chwilą weszła była drzwiami w głębi, stanęła przy nich i słyszała ostatnie słowa Wołodyjowskiego, zastępuje mu drogę/ Niech waćpana Bóg pocieszy i odmieni Krzysine serce!

Woł.:/pełną szyderstwa twarzą/ Przyrzecz waćpanna Ketlingowi rękę, rozkochaj go, a potem podepcz, rozedrzyj mu serce i idź do klasztoru!

Basia: Panie Michale!

Woł.: /j.w./ Wygódź sobie, zakosztuj pocałowań, a potem idź pokutować! Bodaj was zabito!

Basia: / w najwyższym stopniu wzburzona, z płonącymi policzkami/ Wiedz waćpan, że dla Ketlinga nie ja idę do klasztoru!

Woł.:/chwyta za szablę; strasznym głosem/ Dla Ketlinga?! Dla niego?! Pomsta! Gorze zdrajcy! /wybiega drzwiami bocznymi/

Basia:/stoi dobrą chwilę jakby otumaniona, poczem otwiera gwałtownie drzwi w głębi i krzyczy wielkim głosem/ - Rety! Prędzej, prędzej! Rety! /drzwiami ~~bocznymi~~ w głębi wpadają Zagłoba i Makowiecka/

Zagł.: Co ci dziewczyno?

Mak.: Co się stało na Boga?

Basia: Rety! Pan Michał chce zabić Ketlinga! Kto w Boga wierzy niech leci za nim hamować! Przeze mnie krew się poleje, wszystko przeze mnie!

Krzysia:/blada, chwiejąc się na nogach, zbliża się do nich; zmienionym głosem/ Nie przez nią, jeno przeze mnie! Jam wszystkiemu winna!

Zagł.: A bodaj was, białogłowy! Ta: "przeze mnie", a ta: "przeze mnie".!

Basia: Przeze mnie! Bom panu Michałowi w złości powiedziała,że oni się miłują i że Krzysia dla Ketlinga idzie za kratę.- Pan Michał chce go teraz zabić! Leć waćpan,hamuj,prędzej na Boga!

Zagł.: Lecę! /wybiega drzwiami bocznymi; Makowiecka, Krzysia i ~~Baisa~~ Basia,pełne niepokoju ,po chwili siadają obok siebie/

Basia: Uciąć mi język! Moja wina!

Krzysia: Nie twoja,Basiu,nie.-

Basia: O Jezu,ja chyba zwariuję! /po chwili/ Michał już może usieczon!

Mak.: Cichaj, dziewczyno! I wiedz,że jeśli z nich dwóch kto usieczon,to nie Michał.-

Krzysia: Boże! Boże!

Basia: Więc Ketling trup? Mnie i jego żal! Pięknieśmy mu zapłacili za gościnność,nie ma co mówić!

Mak.: Daj że do licha spokój! Ketling może już bliżej Prus,niż Warszawy. Przecieżeście słyszały,że rano wyjechał do Kurlandii.- Mam też nadzieję,choćby się i spotkali z Michałem,że wspomną na starą przyjaźń i na odbywane razem służby... Mąż mi nieraz opowiadał,że oni strzemię w strzemię jeździli,sypiali na jednej kulbace,razem chodzili na podjazdy,w jednej krwi maczali ręce.... W całym wojsku przyjaźń ich (tak) była sławna,że Ketlinga,z uwagi na jego gładkość, nazywali żoną Michała.- Niepodobieństwo,żeby im to na myśl nie przyszło,gdy się ujrzą.- /po chwili/ Czasem to jednak i tak bywa,że właśnie największa przyjaźń w największą zawziętość się przeradza.-Tak w naszych stronach pan Deyma usiekł pana Ubysza,z którym dwadzieścia lat w największej ~~żyłe~~ przed tym konkordii.-

Basia: Niech Bóg broni,by i teraz tak być miało!

Mak.: ~~Muszę wam szczegółowie ten przypadek opowied~~

Mak.: Muszę wam szczegółowie ten wypadek opowiedzieć, bo to bardzo ciekawe. Jeden zwał się Deyma a drugi Ubysz. Obaj godni ludzie i komilitoni. A szło także o białogłowę. Otóż...

Basia:/zrywa się/ Ktoś przyjechał! Słychać ujadanie psów. /biegnie do okna/ Nikogo nie widać!.

Mmkx:

Maką Psy naszczekują,jak na swego. Cicho - no! /po chwili/ Słychać głosy już w sieni. /wszyskie trzy kobiety nadsłuchują; drzwiami bocznymi wchodzą Wołodyjowski,za nim Ketling; kobiety wydają okrzyk zdumienia i przestrachu; Ketling,skłoniwszy się paniom,staje nieruchomo przy drzwiach/

Woł.: /przystępuje do Krzysi,bierze łagodnie jej rękę i do ust przyciska; z wielkim smutkiem ale i z wielkim spokojem/ Moja mościa panno! Albo lepiej: Moja Krzysiu kochana! Wysłuchaj mnie spokojnie,bom nie jakowyś barbarus,ani dzik,jeno przyjaciel,który chociaż sam nie bardzo szczęśliwy,przecie twojego szczęścia pragnie. Już się wszystko wydało,że wy się z Ketlingiem miłujecie. Panna Basia mi to w gniewie słusznym w oczy rzuciła. Że cię Ketling pokochał,nie dziwota! Kto by cię nie pokochał! A żeś i ty jego pokochała,to taki już mój los ale dziwić się także nie ma czemu,bo gdzie mnie tam do Ketlinga! Ja się nie wypieram,żem wypadł z tego domu w furii i leciałem szukać pomsty nadKetlingiem. Ale jak mnie tylko wiatr w drodze obwiał a pierwsza furia minęła,zaraz mi sumienie rzekło: Za co ich będziesz karał? Za co rozlejesz tę krew przyjacielską? Przeciw sercu i hetmański rozkaz na nic! Pokochali się,wola Boska,ale że nie zdradzili,to ich poczciwość... Żeby choć Ketling był wiedział,żeś mi przyrzekła,ale on i tego nie wiedział. Co winien? Nic! A ty coś winna? Nic! On chciał wyjechać,tyś chciała do Boga... Dola moja winna,nikt

Mak.: Muszę wam szczegółowie ten wypadek opowiedzieć, bo to bardzo ciekawe. Jeden zwał się Deyma z drugi Dyas. Obaj godni Judasze i komilitoni. A szło także o pieniądze. Otóż...

Basia: /zrywa się/ Ktoś przyjechał! Słychać trzaśnięcie drzwiczek powozu. /biegnie do okna/ Nikogo nie widzę!

Mukx:

Mak: Psy nasze szczekają, tak na swego. Cicho - no! /pochwili/ Słychać głosy tuż w sieni. /wszystkie trzy kobiety nadsłuchują; drzwiami bocznymi wchodzą Wołodyjowski, za nim Kettling; kobiety wydają okrzyk radości i przestrachu; Kettling, akłoniwszy się pannom, stanie nieruchomo przy drzwiach/

Wołx.: /przystępuje do Krzysi, bierze łagodnie jej rękę i do ust przyciska; z wielkim smutkiem ale i z wielkim spokojem/ Moja mościa panno! Albo lepiej: Mościa Krzysiu kochana! Wysłuchaj mnie spokojnie, bom mi takowyś parkanu, ani dzik, jeno przyjaciel, który chciał sam mie bardzo szczęśliwy przecie twojego szczęścia pragnie. Tuś się wszystko wydało, że mi się z Kettlingiem miłujecie. Panna Basia mi to w gniewie oznajmiła. Że cię Kettling pokochał, nie dziwota, bo i ja cię pokochał! A cóż i ty jego pokochałaś tuż mój los ale dziwić się także nie ma czemu. Gdzie mnie tam do Kettlinga! Ja się nie wyjeram, jeno szczęść mu Boże! Ale jak mnie tylko wiatr pomarły nam Kettlingiem. Ale jak mnie tylko wiatr [illegible] mi ani [illegible] mienie. Zresztą [illegible] Kettling [illegible] wiedział, że i tego nie wiedział. On chciał cię! Nie! A ty coś wiesz? Nic! On chciał wziąć, tyś chciała do [illegible] Pola winna, nikt

więcej,bo to już widać palec Boży na tym,bym ja w sieroctwie pozostał.- Tak miłować,żeby dla siebie wszystkiego chcieć,nie sztuka! Trójgu nam się serce rozdziera - pomyślałem - niech że lepiej tylko jedno,to moje, przycierpi, a tamtym pociechę sprawi.- Daj ci Boże , Krzysiu,szczęścia z Ketlingiem,amen! - No,zmogłem się, zmogłem! Ketling! Bywaj,bracie! /Ketling zbliża się do Krzysi,klęka i obejmuje jej kolana/ Nacierpiało się chłopisko także... Boże wam błogosław! Nie pójdziesz, Krzysiu, do klasztoru... Wolę,że mnie będziecie błogosławić,niż abyście mieli przeklinać. /całuje ręce Krzysi i ściska Ketlinga; do Makowieckiej/ Pobłogosław ty im także,siostro; A ja pójdę teraz do kościoła,trochę sobie przyklęknę i Panu Jezusowi się polecę...

Mak.: /przystępuje do Ketlinga i Krzysi,ściska oboje, oni klękają,ona błogosławi ich/ Szczęść wam Boże! Bądźcie szczęśliwi! /podczas tego Wołodyjowski zbliża się ku drzwiom bocznym,w pobliżu których,w kącie, od dawna już popłakuje Basia/

Woł.:/spostrzega Basię i przystępuje do niej/ Czego waćpanna płacze?

Basia:Tak mi żal pana Michała! O dla Boga! O,Jezu!... Pan Michał taki zacny,taki poczciwy!

Woł.: /chwyta jej ręce i całuje z wdzięcznością i rozrzewnienia/ - Bóg ci zapłać za serce! Cicho,nie płacz!

Baksia:/zanosząc się jeszcze więcej od płaczu/ Głupia Krzysia! Jabym wolała jednego pana Michała,niż dziesięciu Ketlingów! Ja pana Michała kocham z całej siły,lepiej niż ciotkę,lepiej niż Krzysię. /płacząc tuli się do jego piersi/

Woł.: /chwyta ją w objęcia / Basiu! Zechcesz ty mnie?

Basia: Tak,tak,tak! /długi pocałunek; całej powyższej sceny między Wołodyjowskim a Basią nie zauważają inni,zajęci sobą.-/

Zagłoba: /wchodzi drzwiami bocznymi/ - Wróciłem! /spostrzega Makowiecką,błogosławiącą wciąż jeszcze Krzysię i Ketlinga/ - Co? co? co? Oczom nie wierzę!

Mak.: Nie mylą oczy waćpana! Michał przywiózł Ketlinga i oddał mu Krzysię.-

Zagł.:/spostrzega także Wołodyjowskiego; z ogłupiałą miną/ - Hę? Jak? Mówiono mi,że widziano ich obu na drodze,jadących tu w stronę dworka. Ale myślałem,że chcą się tu gdzieś bić. Dlatego prędko wróciłem z drogi do domu.- Tymczasem widzę,że....

Basia: /przyskakuje do Krzysi i Ketlinga i woła/ Aha! Dobrze! Kochajcie się,żeńcie! Myślicie,że pan Michał sam zostanie na świecie?! Otóż nie,bo ja się za niego machnę,bo ja go kocham i sama mu to powiedziałam! Pierwsza mu to powiedziałam,a on się spytał,czy go chcę,a ja mu powiedziałam,że go wolę od dziesięciu innych,bo go kocham i nie odstąpię nigdy! Ja go zdawna kochałam,chociażem nie mówiła nic,bo on najzacniejszy,najlepszy,kochany! Ja się za niego machnę,choćby jutro! /wszyscy,nie rozumiejąc,czy ona nie oszalała, czy też prawdę mówi,spoglądają to na siebie,to na nią, to na Wołodyjowskiego/

Zagł.: Michale! Zali to prawda,co my słyszym?

Woł.: /zbliża się do nich z wielką powagą/ Bóg cud uczynił i to jest moja pociecha,moje kochanie,mój skarb największy! /Basia przyskakuje znów do niego,czule się obejmują/

Zagł.: /ociera łzy/ Hajduczku! Michale! Pójdźcie tu! Dalibóg,ryknę!

Państwowe Wydawnictwo Naukowe

K o n i e c

K. IV, 70
9.01.86
PS